

Dr MAKSYMILIAN KOHN

LEKARZ-GINEKOLOG.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

SKREŚLIŁ

SALOMON SPITZER.

Dochód na fundusz im. Dra MAKSYMILIANA KOHNA.



KRAKÓW

NAKŁADEM AUTORA — DRUKIEM JÓZEFA FISCHERA
1903.



Józef Kabry

DOKTOR

MAKSYMILIAN ROBN

LEKARZ-GINEKOLOG,

PRYMARYUSZ SZPITALA IZRAELICKIEGO,

B. ASYSTENT PROF. POLIKLINIKI UNIWERSYTETU WIEDENSK.,

B. SEKUNDARYUSZ SZPITALA ŚW. ŁAZARZA,

B. WICEPREZES TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO,

CZŁONEK ZARZĄDU IZBY LEKARSK. ZACHODNIO-GALICYJSK.,

WICEPREZES KOMITETU ADMINISTR. SZPITALA ŚW. ŁAZARZA,

ZAŁOŻYCIEL, PREZES I PIERWSZY CZŁONEK HONOROWY

TOWARZYSTWA LECZNICZYCH KOLONII WAKACYJNYCH

IZRAELICKIEJ DZIATWY SZKOLNEJ,

B. PREZES STOWARZYSZENIA HUMANITARNEGO „SOLIDARNOŚĆ“,

RADCA MIEJSKI,

CZŁONEK C. K. RADY SZKOLNEJ OKRĘGOWEJ MIEJS.,

CZŁONEK CZYNNY I KORESPONDENT TOWARZYSTWA IMIENIA

„JANA MATEJKI“,

CZŁONEK KOMITETU MUZEUM NARODOWEGO,

I T. D. I T. D.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

SKREŚLIŁ

SALOMON SPITZER

KIEROWNIK SZKOŁY IM. KAZIMIERZA WIELKIEGO
I PRZEMYSŁOWEJ UZUPEŁNIAJĄCEJ NA KAZIMIERZU,
ORAZ LECZNICZ. KOLONII WAKACYJNYCH.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-62

DOCTOR
MARKSYMILIAN KORN



22.483

KRAKÓW — 1903

NAKŁADEM AUTORA — W DRUKARNI JÓZEFA FISCHERA

Cieniom

ś. p. Dra Maksymiliana Rohna

najszlachetniejszego Obywatela-Patryoty,

Męża wielkiego serca i wzniosłego umysłu,

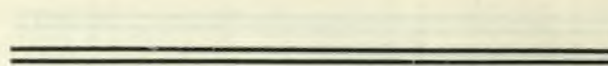
w pierwszą rocznicę śmierci

w dowód

niewygasłej czci i wdzięczności

poświęca

autor.



Wzrost

Wzrost w latach 1870-1880

Wzrost w latach 1880-1890

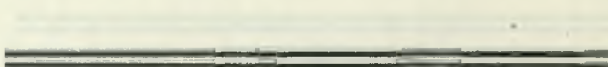
Wzrost w latach 1890-1900

Wzrost w latach 1900-1910

Wzrost w latach 1910-1920

Wzrost w latach 1920-1930

Wzrost



Pietyzm i cześć dla ludzi, którzy swoją szlachetnością umysłu wzniesli się ponad poziom szarego tłumu, kult pamięci mężów, którzy wyższymi, idealnymi dążeniami, szczerą i skuteczną pracą społeczną wyrosli ponad przeciętną warstwę ludności, są nieodzowną potrzebą duchową cywilizowanego, szanującego się społeczeństwa.

Spółeczeństwo godne i szlachetne, uczciwe i rzetelne umie wyrazić wdzięczność zasłudze, uznać pracę ofiarną i oddać cześć należną pamięci idealnych działaczy. Tylko samolubne, zarozumiałe jednostki, pod względem moralnym nisko stojące, nie mogą zdobyć się na uznanie i szacunek dla pracy i zasługi, dla szlachetności i ofiarności. Bezstronny głos publiczny, nieuprzedzone sumienie ogółu umie ocenić zacność i wielbić chwałę tego, który działał w imię dobra społecznego.

Jest to dowód, że owe społeczeństwo pod względem moralnym godne jest pracy i poświęcenia się dlań szlachetnych jednostek, a jest zarazem szlachetną pobudką dla innych do naśladowania i kontynuowania tych zadań, obowiązków i celów społecznych.

Idąc za popędem serca i za głosem ogółu, podejmuję z miłością obowiązek nakreślenia kilku szczegółów dla uczczenia pamięci Męża, który tak w żmudnej a pełnej odpowiedzialności praktyce zawodowej, jak w życiu publicznem postępowej partyi społecznej, jak wreszcie na polu szczerzej i szerokiej działalności filantropijnej jest szczytnym wzorem zacnego i szlachetnego obywatela, prawego i gorącego patrioty, szczerze ludzkość kochającego, serdecznego opiekuna biednych, rzetelnego i nieustraszonego obrońcy pokrzywdzonych.

Licząc na pewną pobłażliwość, podejmuję zadanie przy skromnym zasobie spostrzeżeń i niewielkiej ilości faktów, które zaczerpnąłem z bezpośredniego zetknięcia się, i pragnę oddać należną cześć Mężowi, który tak w życiu prywatnem, jak rodzinnem, tak w publicznem, jak społecznem i obywatelskiem stał na szczycie szlachetnego pojmowania swych powinności ogólnoludzkich.

Mężem tym był — dla niepospolitych zalet umysłu i niezwykłych przymiotów serca — przez wszystkich znających go miłowany i uwielbiany ś. p. Dr. Maksymilian Kohn.

Urodzony dnia 22 kwietnia 1849 r. w Limanowej w Galicyi, otrzymał bardzo staranne wychowanie w domu rodzicielskim.

Ojciec jego dr. Fenix Kohn ur. się w miasteczku Puchowie w r. 1815. Uzyskawszy w r. 1836 dyplom doktorski na uniwersytecie w Peszcie, osiadł w Limanowej dla wykonywania praktyki lekarskiej, którą spełniał z prawdziwem poświęceniem. Jako

lekarz miejski w Limanowej, odznaczał się niezwykłą sumiennością w wykonywaniu trudnego zawodu lekarskiego na prowincyi, gdzie sobie zjednał szacunek i poważanie obywatelstwa nietylko miejscowego ale i okolicznego. Ceniło ono w nim oprócz sumiennego i zdolnego lekarza, prawego i uczynnego obywatela, także gorącego i szczerego patriotę. Wiadomem było powszechnie, jak żywy i czynny brał udział w ruchu wolnościowym.

Spieszył niestrudzenie i chętnie na każde wezwanie, nie bacząc na to, kto go woła. W przeważnej części udzielał rad zupełnie bezinteresownie, a w niezliczonych wypadkach ponosił materyalne ofiary ze skromnych dochodów, dopłacając biednym, aby mieli na lekarstwa, lub na lepsze odżywianie się, a czynił to w sposób delikatny, aby nie urazić, i bez rozgłosu, którego unikał.

Jako człowiek czynny i ruchliwy poświęcał także bardzo wiele czasu i pracy życiu obywatelskiemu. Należał do Rady gminnej, Rady powiatowej, następnie wybrano go członkiem Wydziału Rady powiatowej i delegatem do Rady szkolnej okręgowej. Zawsze uczynny i życzliwy zdobył sobie niezwykły szacunek.

Gdy ukończył 50 lat sumiennej pracy lekarskiej, cała ludność miejscowa i szlachta okoliczna złożyła Jubilatowi rozrzewniający wyraz uznania, liczne dowody wdzięczności i hołdu. Rada gminna nadała mu godność Obywatela Honorowego miasta Limanowej w uznaniu jego zasług, dla miasta położonych.

Ostatnie lata życia, pragnąc odpocząć po znojnym trudzie, spędził częścią w Bochni, częścią w Krakowie, gdzie umarł 1895 r.

Matka ś. p. Maksymiliana Kohna Kunegunda, urodzona Munk z Jordanowa, pełna cnót niewieścich, troskliwie dbała o wychowanie dzieci, których było czworo i które też wyrosły na chlubę rodziców. Oprócz Maksymiliana byli mianowicie: Juliusz, obecnie kapitan w czynnej służbie, Antonina, która wyszła za dra Schönguta w Bochni i Amalia, która poślubiła Tenczyna, aptekarza w Tarnowie.

Maksymilian w domu rodzicielskim pod staranną i troskliwą opieką wychowywał się aż do ukończonego 9 roku życia. W r. 1858 rozpoczął nauki gimnazjalne w Bochni, w r. 1861 przeniósł go ojciec do gimnazjum w Nowym Sączu, a w r. 1864 do Krakowa.

Przez całe gimnazjum należał do najzdolniejszych, przez profesorów i współkolegów najbardziej ulubionych uczniów, a dnia 3 lipca 1866 r. w owym pamiętnym dniu rozstrzygającej bitwy pod Kralowym Hradcem (Königgrätzem), zdał maturę z chlubnym świadectwem w gimnazjum św. Anny.

Studia uniwersyteckie rozpoczął jako ośmnaścieletni młodzieniec w Pradze a po roku wrócił do Krakowa, gdzie wstąpił na uniwersytet Jagielloński. W roku 1869 przerwał studia, wstępując do służby wojskowej, i uzyskał stopień oficerski. Następnie dalej uczęszczał na wszechnicę w Kra-

kwie, gdzie też w r. 1876 otrzymał dyplom z odznaczeniem na doktora medycyny, obrawszy sobie jako studyum specyalne dział ginekologiczny. Promowany na doktora, wyjechał w tymże roku do Wiednia dla dalszego kształcenia się praktycznego w specyjalnym kierunku zawodu swego, którego doniosłe znaczenie od pierwszej chwili pojmował poważnie ze strony idealnej i humanitarnej. Tam na uniwersytecie uzyskał wnet stopień magistra położnictwa.

Dla wybitnych zdolności swoich mianowany został asystentem w klinice prof. Brauna a wkrótce potem asystentem prof. Karola Rokitańskiego w poliklinice uniwersytetu wiedeńskiego, gdzie jako sekundaryusz w szpitalu chorób kobiecych im. „Maryi Teresy“ pracował do roku 1879. Odchodząc z kliniki, otrzymał następujące świadectwo :

Maria Theresia-Frauen-
Hospital in Wien.

Wien, d. 1. Februar 1879.
Laudongasse Nr. 26.

Zeugniss.

Herr Med. Dr. Maximilan Kohn, Magister der Geburtshilfe aus Limanowa in Galizien, fungirt seit 1 Mai 1877 als Secundararzt im Maria Theresia-Frauen-Hospitale in Wien und hat stets seine Verpflichtungen auf das gewissenhafteste erfüllt. Er hat durch sorgfältigste Ausnützung des grossen Materiales in der Station sowohl, wie im Ambulatorium, durch das Assistiren bei den zahlreichen Operationen, endlich durch eigene Ausführung von Operationen meine vollste

Anerkennung sich erworben. Zu wiederholten Malen hatte ich Gelegenheit, mich von seinen eingehenden Kenntnissen im Gebiete der Gynaecologie zu überzeugen. Nicht unerwähnt soll schliesslich sein freundliches und wirklich humanes Benehmen gegen die Kranken bleiben.

Universitäts-Dozent

Dr. Carl Frh. v. Rokitański

Direktor

d. Maria Theresia-Frauen-Hospitales

W tymże roku powróciwszy do Krakowa, do którego przywiązał się szczerze w czasie studyów gimnazyalnych i uniwersyteckich, osiadł celem wykonywania praktyki w obranym kierunku zawodowym. Tu objął niezadługo czynności I. sekundaryusza w oddziale chorób kobiecych szpitala św. Łazarza, będącym pod kierunkiem ś. p. prof. Madurowicza i pracował na tem stanowisku aż do 1. kwietnia r. 1882. Przez ten czas prowadził także trzykrotnie oddział samodzielnie po trzy miesiące, a jak spełniał swoje obowiązki, stwierdza odpis załączonego świadectwa, które otrzymał przy odejściu.

Świadectwo.

Poświadczam niniejszem, że Pan Maksymilian Kohn, Doktor Medycyny i Magister Położnictwa, wyćwiczywszy się wprzód przez trzechletni pobyt w zakładach wiedeńskich w Ginekologii i Położnictwie, objął 16 marca 1879 r. posadę Sekun-

daryusza I-ej klasy na oddziale położniczo-ginekologicznym w tutejszym szpitalu Św. Łazarza i jako taki zostawał w tymże przez lat trzy t. j. do 1. kwietnia 1882 r. Przez cały ten czas odznaczał On się nader gorliwym i sumiennym wypełnianiem wszystkich swych obowiązków służbowych, ludzkim i łagodnym postępowaniem z chorymi, rzadkim na tym stanowisku, a obszernym zasobem wiedzy fachowej i usilną dążnością co raz wyższego wydoskonalenia się w swoim zawodzie, odpowiednio postępom nauki. — Zastępując mnie po trzykroć, każdym razem po trzy miesiące, podczas feryi szkolnych, prowadził oddział namieniony samodzielnie, wzorowo pod każdym względem i z pomyślnym wynikiem dla chorych. — Wykonał on samodzielnie kilkaset operacji położniczych i ginekologicznych, między temi najtrudniejsze jak np. Owariotomię i wykazał przytem znakomitą zręczność i znaczną biegłość techniczną, wielkie doświadczenie fachowe i uznania godną troskliwość w pielęgnowaniu operowanych chorych. — Nadto ogłosił on kilka cennych prac literackich, treści ginekologicznej, które przyczyniły się do rozpowszechnienia nowych zdobyczy tej specjalnej nauki między lekarzami na prowincyi.

Z tych powodów uważam Pana Dra M. Kohna za jednego z najlepszych Ginekologów i Akuszerów kraju naszego, za lekarza w swoim fachu znakomicie wykształconego, wielce doświadczonego i bardzo zręcznego, a rozstając się z Nim w sto-

sunkach służbowych szpitala z prawdziwym żalem, wynurzam Mu za Jego trzechletnią, zawsze skuteczną i koleżeńską pomoc swoje najżywsze uznanie i najserdeczniejsze podziękowanie.

Kraków, 1 kwietnia 1882 r.

Prof. Dr. M. Madurowicz
Prymaryusz szpitala św. Łazarza.

Takiemi świadectwami, jakie otrzymał ś. p. Dr. Maksymilian Kohn od swoich profesorów, nie każdy zaiste asystent i sekundaryusz pochłubić się może. Wiadomo, że każdy z profesorów ma po kilkaset praktykujących młodych lekarzy i rzadko który potrafi zwrócić na siebie ich uwagę przez swoją pracę i swoim postępowaniem. Tak chlubne świadectwa z wyszczególnieniem pięknych rysów charakteru, zwłaszcza u lekarza tak cennych, daje się tylko wyjątkowo wybitnie i zaszczytnie wyróżniającym się jednostkom.

Stanowisko sekundaryusza opuścił, wstępując dnia 20 kwietnia 1882 r. w związek małżeński z Leoną, córką pp. Altesländerów, ówczesnych właścicieli Pleszowa, a także z tego powodu, że jego praktyka prywatna coraz bardziej się rozszerzała.

Pomimo licznych zajęć poświęcał wolne chwile studjom specjalnym zawodu swego i brał chlubny udział w ruchu literackim, ogłaszając liczne i cenne prace i rozprawy, na podstawie własnych obserwacji i badań dokonane, w czasopismach fachowych a zwłaszcza w „Przeglądzie Lekarskim“ przez szereg lat kilkunastu.

Koledzy zawodowi i profesorowie uniwersytetu, uznając jego niepospolite zdolności, bystry dar spostrzegawczy i orientacyjny w rozpoznawaniu i leczeniu chorób, jego niezwykłą swadę i wymowę, (władzał zarówno biegle i pięknie językiem polskim i niemieckim, jak i francuskim), jego rozległe wiadomości specjalne zawodowe, jak i ogólne, zachęcali go do habilitowania się z działu ginekologii na docenta uniwersytetu. Jednakże ogromnie rozległa praktyka tak zaabsorbowała go zupełnie, iż nie starczyło mu czasu, aby mógł zabrać się do obszerniejszej pracy habilitacyjnej.

Jego niezwykła sumienność, troskliwość i dbałość w pielęgnowaniu chorych, niepospolite naturalne wystąpienie, niewymuszona i wrodzona delikatność i miękość w obejściu, szczerza uprzejmość i usłużność nawet wobec najbiedniejszych chorych zjednały mu ogromną wziętość i znakomite powodzenie w najszerszych sferach obywatelskich bez różnicy. Był zarówno mile widziany i pożądanym w domach arystokratycznych, jak mieszczkańskich, bogatych jak i nędzarzy bez różnicy stanu i wyznania.

Ambulatoryum prywatne jego z dnia na dzień wzmagało się tak, że musiał opuścić stanowisko sekundaryusza, nie chcąc zaniedbać obowiązków, co się nie mogło zgodzić z jego przekonaniem. Płynęły do niego tłumy chorych, szukających porady i ulgi w cierpieniach, nietylko z miasta i okolicy, ale z całej niemal Galicyi i z Królestwa. Często wzywano go w razie krytycznych przypadków

w odległe strony prowincyi a setki kobiet ze łzami wdzięczności i z prawdziwym uwielbieniem głosiły o jego zbawiennych zabiegach lekarskich, którym niejednokrotnie przedłużenie swojego życia miały do zawdzięczenia.

Nadto nietylko rozliczne zajęcia ściśle zawodowe nie dozwalały mu na gruntowne opracowanie i ogłoszenie studyów naukowych, ale także wiele czasu zajęło mu życie publiczne i polityczne, w którego wir rychło porwany został.

Jako członek Towarzystwa lekarskiego krakowskiego brał udział bardzo żywy i czynny w zgromadzeniach i obradach tak ogólnych, jak i Wydziału, do którego wnet go powołali koledzy, a Wydział wybrał go swoim Wiceprezesem w r. 1891. W łonie tego Towarzystwa poruszył myśl założenia krakowskiego Towarzystwa ginekologicznego, które też przy pomocy innych kolegów doprowadził do skutku w r. 1888. Wybrany do Wydziału, został skarbnikiem i pełnił ten urząd aż do końca życia.

Gdy w r. 1893 weszła w życie instytucya Izb lekarskich, koledzy z Krakowa, darząc go niezachwianem i nieograniczonym zaufaniem, wybrali go jednogłośnie do Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej, gdzie do ostatnich chwil życia pełnił obowiązki honorowe pilnie i gorliwie. Każdą sprawę badał sumiennie i bronił wedle słuszności.

W uznaniu pracy na polu medycyny zawodowej i działalności humanitarnej tak w instytucjach publicznych, jak i w życiu prywatnym, Wysoki Wydział krajowy w r. 1893 zamianował śp. dra

Maksymiliana Kohna zastępcą przewodniczącego Komitetu administracyjnego szpitala św. Łazarza, które to stanowisko zajmował aż do śmierci, pełniąc zawsze chlubnie i przykładowo swoje obowiązki honorowe.

Najrozleglejszą działalność na arenie życia publicznego rozwinął śp. dr. Kohn jako członek Rady miejskiej, do której wybrany został po raz pierwszy dnia 25 czerwca 1884 r. potem ponownie w r. 1890 i w r. 1896, każdym razem na okres sześcioletni tak, że bez przerwy zasiadał na ławie radzieckiej aż do ostatniej doby życia swego.

Jako Radca miejski należał do najwybitniejszych i najpilniejszych, brał żywy udział w wszystkich obradach i ważniejszych sprawach, występując zawsze śmiało, z nieustraszoną odwagą i bezwzględnie w obronie słuszności.

Przebywając we Wiedniu w czasie rozkwitu ery liberalnej, jako umysł żywy i ruchliwy interesował się gorąco sprawami parlamentarnymi, a słysząc osobiście lub czytając wygłaszane wówczas mowy w Radzie państwa i w Radzie miejskiej przez znakomitych parlamentarzystów, zaprawiał się do życia publicznego, wytworzył sobie stały pogląd polityczny i niezachwiane zasady społeczne, wykształcił się przy swoich zdolnościach na dzielnego mowcę publicznego.

Prawego i nieugiętego charakteru, dzielny i niewzruszony w przekonaniach, nie znający kompromisów ani ustępstw w sprawach zasadniczych, patrzył tylko własnymi oczami sumienia, nie oglą-

dając się nigdy, jak słabe i małe charaktery, na sąd drugich, na opinię ludzi, zajmujących stanowisko urzędowe lub honorowe. Kierował się tylko poczuciem prawdy, bezwzględniemi zasadami etyki i zdrowym rozumem własnym. Pełen taktu i godności w każdym przemówieniu i postępowaniu, zjednał sobie odrazu mir powszechny nie tylko w obozie demokratycznym, pod którego sztandarem pracował, ale także wszelkie uznanie i poważanie u przeciwników politycznych. Każdy też liczył się z jego zdaniem niezawisłym, z jego sądem wytrawnym, z jego trzeźwymi poglądami.

W dniu 2. października 1884 r. złożył do rąk Prezydenta miasta ś. p. dra Ferdynanda Weigla przyrzeczenie gorliwego pełnienia obowiązków radzieckich, wstąpił odrazu do sekcji dla spraw dobroczynności i sanitarnych. W ten sposób zaznaczył swoje stanowisko, iż nie dla celów osobistych, nie dla szukania prywatnych interesów, nie dla ciągnięcia własnych korzyści i zysków, nie dla marnego tytułu i błahego zaszczytu przyjął mandat radziecki, ale w celu pracowania nad polepszeniem doli biednych i najbiedniejszych. Referował też i bronił spraw ubogich nie tylko na posiedzeniach sekcyjnych ale i na plenarnych Rady miejskiej przy każdej sposobności. Nigdy nie używał swego stanowiska na to, aby komu szkodzić, aby komu uszczerbek zrobić. Interesował się żywo wszystkimi ważniejszymi sprawami a głos jego był dla wielu decydujący i bezwzględną dyrektywą.

W przemówieniach śmiały a pełen taktu, ener-

giczny a pełen godności, stanowczy a wyrozumiały, jednał sobie posłuch skuteczny.

Chcąc przedstawić szczegółowo stanowisko, poglądy i znaczenie śp. dra Kohna chociażby tylko w najważniejszych sprawach, trzeba by kreślić dokładną historję miasta Krakowa z ostatniego okresu dwudziestoletniego, tak sprawy wszystkie związane były z Jego imieniem. Dość wspomnieć kwestye tak żywotne, jak nabycie na własność miasta gazowni miejskiej, budowę tramwaju elektrycznego, budowę i wydzierżawienie teatru miejskiego, kwestyę wystawienia pomnika Mickiewicza, sprawę przebudowy starego teatru na użytek szerszej publiczności, sprawę opróżnienia Wawelu, budowy Muzeum technicznego, reorganizacji Muzeum Narodowego, kursów Adryana Baranieckiego, szkoły wydziałowej św. Scholastyki i rozwoju szkolnictwa wogóle. We wszystkich tych sprawach brał żywy udział. Ilekroć szło o udzielenie subwencji zakładom publicznym, zwłaszcza towarzystwu „Szkoły ludowej“ dla „Bibliotek bezpłatnych“, dla Gimnazjum żeńskiego, które to instytucye w pewnych sferach budzą niezadowolenie, zawsze śp. Dr. Kohn był tych spraw orędownikiem gorącym, życzliwym, zawsze bronił spraw żarliwie i skutecznie. Wiadomo powszechnie, iż śp. Dr. Kohn zawsze występował gorąco za polepszeniem bytu materialnego i stanowiska prawnego wszystkich urzędników i funkcyonaryuszów miejskich, walczył za rozszerzeniem prawa wyborczego i wogóle w każdej sprawie kierował się tylko względami utylitarnymi, na

każdą patrzył z wyższego punktu widzenia, wszystko obejmował z szerszego widnokągu.

Jak niepodzielnem zaufaniem cieszył się śp. Dr. Kohn w gronie Radców miejskich, jak ceniono powszechnie Jego sąd jasny i wytrawny, można się przekonać z dowodów, objawionych przy wyborach, w łonie Rady miejskiej dokonywanych.

Dnia 25. kwietnia 1889 r. wybrała Go Rada miejska do Komisji wodociągowej, w której pracował, aż doprowadzono dzieło do skutku.

Dnia 11. października 1890 r. wydelegowano Go do sekcji szkolnej, gdzie strzegł sumiennie słuszności i sprawiedliwości. Z powodu Jego interwencji wydała Rada miejska w r. 1897 pierwszy zupełny szematyzm nauczycielski, który służył do rzetelnej informacji przy nadawaniu posad i usunął niewłaściwości przedtem praktykowane przez referenta spraw szkolnych w Radzie szkol. okręg. który kierował się przeważnie względami osobistymi.

Dnia 7. grudnia 1893 r. powołała Go Rada do Komisji dla uczczenia pamięci Mistrza Jana Matejki.

Dnia 19. listopada 1896 r. zamianowano Go członkiem Komitetu Muzeum Narodowego, do którego oprócz Niego należeli Dr. Adam Asnyk i dr. Faustyn Jakubowski.

Dnia 28. kwietnia 1898 r. wybrano Go do Komisji gazowej, gdy szło o przeprowadzenie większej inwestycji.

Dnia 10. listopada 1898 wszedł jednogłośnie wybrany do Wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności.

Dnia 26. października 1899 r. zamianowała Go

Rada miejska Delegatem swoim do c. k. Rady szkolnej okręgowej.

Dnia 6. grudnia 1899 r. Prezydent z upoważnienia Rady miejskiej zaprosił Go do delegacji Rady, złożonej z Prezydenta, Wiceprezydenta i dra Kohna na pogrzeb śp. Dra Franciszka Smolki, nieustraszonego bojownika w imię praw narodu polskiego i długoletniego Prezydenta Rady Państwa.

Pracował też sumiennie i godnie na każdym stanowisku, na które Go powołano, i nie ściągnął na siebie nigdy zarzutu stronnicości lub uprzedzenia, lekceważenia lub zaniedbania obowiązków Mu poruczonych.

Z niezliczonej ilości spraw, poruszonych w Radzie miejskiej przez śp. Dr. Kohna, godzi się wyszczególnić bodaj kilka dla scharakteryzowania jego stanowiska i poglądów.

Chociaż w Radzie miejskiej zasiadali członkowie, którzy z tytułu zajmowanych urzędów publicznych obowiązani byli czuwać nad sprawami specjalnie żydowskimi, przecież tego nie czynili, aby się nie narazić swojemu stronnictwu, lub dostojności dzierżącym osobom i nie drażnić ich swoim wystąpieniem w kwestyach wyłącznie wyznaniowych.

Ś. p. dr. Kohn nigdy nie zajmował stanowiska specjalnie wyznaniowego, tylko zawsze ogólnoludzkie, czysto społeczne, dlatego właśnie najczęściej mimowoli stawał w roli obrońcy spraw żydowskich, widząc, że ta warstwa jest z pomiędzy biednych najbardziej upośledzona i krzywdzona.

Na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 7. października 1886 r. z powodu poruszonej sprawy zamiany zakładu dla nieuleczalnych kalek w ogrodzie angielskim na zakład dla ubogich sierot katolickich wedle życzenia fundatorki hr. Kamilli Bysztrzanowskiej, umotywowował śp. dr. Kohn obszernie i gorąco samoistny wniosek, aby Magistrat obmyślił sposób zabezpieczenia biednych wyznania mojżeszowego po zamknięciu zakładu Bysztrzanowskich i stosowne wnioski Radzie przedstawił. Wniosek ten poparł bardzo gorąco śp. dr. Jonathan Warschauer a Rada uchwaliła go jednomyślnie, lecz niestety dotychczas go nie wykonano. Należałoby obecnie myśl tę na nowo podjąć i uskutecznić.

Że nie kierował się względami wyznaniowymi, jako dowód z rozlicznych posłużyć może fakt następujący. Gdy prof. Fryderyk Zoll na posiedzeniu z dnia 17. listopada 1887 r. zgłosił wniosek o udzielenie Stowarzyszeniu ku niesieniu pomocy ubogim uczniom (chrześcijańskim) szkół ludowych w kwocie 200 zł., śp. dr. Kohn, uznając potrzebę i pożytek tego Stowarzyszenia, przemówił bardzo serdecznie za podwyższeniem kwoty do 500 zł.

Stojąc zawsze na stanowisku bezstronnem, niezależnem, nie kierował się ani względami osobistymi, ani partyjnymi, nie powodował się sympatyą prywatną, ani zapatrywaniami stronnictwa, nie liczył się z żadnymi postronnymi, ubocznymi warunkami, ale śmiało wypowiadał swoje zdanie osobiste, swój sąd niezawisły a zawsze był

szczerzy i otwarty, o czem świadczą następujące zdarzenia.

Na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 10 maja 1893 przewodniczący, ówczesny wiceprezydent miasta Józef Friedlein odczytał pismo dra Szlachtowskiego, w którym tenże oświadcza, iż stanowczo rezygnuje z godności Prezydenta miasta. Wtedy śp. Dr. Kohn, podnosząc lojalność, pracowitość i bezstronność w przewodniczeniu obradom prezydenta dra Szlachtowskiego, który miał tylko dobro gminy na celu, przemawiał przekonująco za tem, aby rezygnacyi bezwarunkowo nie przyjęto.

Śp. dr. Kohn należał do najskrajniejszych i najśmielszych członków partyi demokratycznej i mógł z zadowoleniem wewnętrznem lub przynajmniej z udawaną obojętnością przyjąć fakt rezygnacyi Prezydenta, z łona przeciwnego obozu wybranego.

Ale trzeba było znać dokładnie śp. dra Kohna w życiu prywatnem, aby wiedzieć, jak szczerze i rzetelnie uznawał pracę i zasługi choćby największych przeciwników politycznych a nawet osobście sobie niesympatycznych ludzi. Był to jeden z najszlachetniejszych rysów charakteru śp. dra Kohna, który każdemu imponować musiał. Osądzał On czyny i postęпки tylko z dobrej strony, tylko według dobrej woli. Nie imputował nigdy nikomu złośliwych zamiarów, chyba, że się kto sam z tem nie taił. Chętnie i jawnie uznawał i przyznawał rzeczywiste zasługi każdemu, kto je posiadał. Nie ujmował nikomu zalet, owszem sam

starał się je wynajdywać. Nie pozwolił też, gdy kto inny chciałby komu uczynić uszczerbek moralny i oburzał się na każdy taki objaw niesprawiedliwości, na wykroczenie przeciw etyce ogólnej.

Natomiast nie pozwolił sobie narzucać zdania i przekonania, nie pozwolił się krępować w swoich poglądach i zapatrywaniach nawet przez najbliższych przyjaciół politycznych lub osobistych.

Oto na następnym zaraz posiedzeniu, odbytem dnia 17 tegoż miesiąca, przy debacie nad projektem umowy o dzierżawę teatru przewodniczący p. Józef Friedlein, odpierając zarzuty przez poszczególnych mowców czynione Komisji, która ułożyła ten projekt, wyraził zdanie, że nie należy wystąpić z krytyką bezwzględną wobec Komisji i powinno się uszanować jej zapatrywanie już ze względu na to, iż wybrana została z łona całej Rady i że nikt nie będzie chciał na przyszłość podjąć się pracy referenta.

Wtedy śp. dr. Kohn, który należał do najbliższych przyjaciół osobistych i politycznych Prezydenta, w bardzo ostrej i stanowczej formie zastrzegł się przeciw takiemu tamowaniu swobody wypowiedzenia swego sądu i poglądu, gdy idzie o dobro sprawy ogólnej, którą należy rozstrzygać zupełnie swobodnie bez wszelkiego krępowania zapatrywania osobistego, obowiązku sumienia i stanowiska obywatelskiego.

Znany był wogóle śp. Dr. Kohn z tej zalety, obecnie niestety bardzo rzadkiej, że nie taił przed nikim swojego zdania i wobec każdego wypowia-

dał je szczerze i otwarcie. Jeżeli miał komu wytknąć jaką niewłaściwość, uczynił to we formie stosownej do postępków i do osoby. Nie poskąpił nawet ostrych słów nagany, ale nie uraził nigdy nikogo ani sposobem, ani formą zarzutu. Nie miał też nigdy z tego powodu wrogów między ludźmi inteligentnymi, światłymi, rozumnymi. Każdy miał dla niego największy i rzetelny szacunek właśnie dla jego niekłamanej szczerości i nieubłaganej prawdomówności.

Znając powagę swoją i czując jej wpływ na bieg spraw publicznych, nigdy jej nie nadużywał, ale tylko używał w walce za słusnością. Nie obawiał się, że straci znaczenie i poważanie przez narażanie się swoim wystąpieniem jawnym i otwartym. Owszem, powagi swej używał, gdzie tylko mógł, do bronięcia prawdy i słusności, nie mając żadnych celów osobistych na oku. Nie szedł nigdy drogami podstępными, nie znał obłudy w postępowaniu swoim, stąd szacunek dla niego był powszechny i niepodzielny.

W sprawozdaniu za rok 1893 prof. Stanisław hr. Tarnowski, jako delegat Rady miasta Krakowa do Rady szkolnej krajowej, narzekał na objawy coraz większego zepsucia wśród uczniów szkół średnich i nadmieniał, że jednym z ujemnych wpływów ma być „znaczny procent młodzieży izraelskiej, pod względem i obyczajów i wychowania najbardziej zwykle zaniedbanej a przez to wpływającej źle na kolegów“.

Śp. Dr. Kohn sam zawsze wyrozumiały na

ułomności i słabości ludzkie, czuł ogrom zarzutu, czyniony ogółowi młodzieży żydowskiej, dotkliwą krzywdę, jaką się wyrządza przez nieszczęsne generalizowanie wybryków lub przekroczeń poszczególnych jednostek, że się czyni odpowiedzialnym ogół młodzieży żydowskiej a nawet całe żydostwo za przewinienia faktyczne, czy też urojone niektórych indywiduów.

Wiedział, że społeczeństwo same czasem ponosi część winy za postęпки młodzieży żydowskiej, ponieważ ją wyróżnia często niekorzystnie pod wielu względami, nie roztaczając nad nią należytej opieki moralnej, a nadto wielu profesorów swoim nietaktem lub uprzedzeniem prowokuje młodzież żydowską do niewłaściwego odezwania się lub porywczego czynu. Są to powszechnie znane stosunki anormalne, które na tem miejscu roztrząsać trudno, a które się potem chętnie kładzie na karb braku wychowania młodzieży żydowskiej.

Nie mógł też przemilczeć tego zarzutu śp. Dr. Kohn. Jawnie wyraził swoje oburzenie z powodu tak niesprawiedliwego sądu i napiętnował publicznie tak stronnicze potępienie ogółu młodzieży żydowskiej. Hr. Tarnowski wtedy oświadczył, iż osądził młodzież nie na podstawie własnego przekonania, lecz na podstawie błędnej informacji. To tłumaczenie się prof. Tarnowskiego było powodem, że śp. Dr. Kohn walczył otwarcie przeciw niemu jako delegatowi do Rady szkolnej krajowej, skoro opiera się na zdaniu narzuconem a nie na własnem doświadczeniu i bezstronnym

sądzie. Przy najbliższym wyborze przeszedł też jako delegat do Rady szkolnej krajowej dyrektor szkoły przemysłowej Jan Rotter, o którego nieuprzedzonych intencjach każdy był przekonany.

Jakie stanowisko obywatelskie pod względem przekonań patryotycznych zajmował w Radzie miejskiej świadczą niezliczone wnioski samoistne i interpelacje, z których godzi się kilka przytoczyć.

Kiedy Mistrz Jan Matejko ofiarował obraz swój patryotyczny „Kościuszko pod Racławicami“, śp. dr. Kohn na posiedzeniu z dnia 9. maja 1888 r. spowodował wnioskiem swoim, że Rada miejska uchwaliła jednomyślnie wyznaczyć fundusz na sprawienie odpowiedniej ramy do obrazu i postanowiła wyrazić Mistrzowi należne podziękowanie za hojny dar patryotyczny.

Na wieść o zgonie Mistrza uzasadnił gorąco i serdecznie jako wniosek pilny, sprawę nagłą, utworzenie Komisji, któraby przedłożyła Radzie propozycje co do sposobu godnego uczczenia pamięci nieśmiertelnego Mistrza, jako najznakomitszego syna Krakowa.

W dniu 7. grudnia 1893 r. powołany do tej Komisji, referował w jej imieniu na posiedzeniu Rady z dnia 5. grudnia 1895 r. wniosek o uchwalenie postawienia pomnika Mistrzowi Matejce w kościele Maryackim kosztem 4000 zł., co też jednomyślnie przyjęto i wykonano.

Przy nadawaniu nazw nowootwartym ulicom na posiedzeniu dnia 17. kwietnia 1890 r. na wniosek śp. dra Kohna jedną ulicę nazwano im. Ber-

ka Joselowicza dla upamiętnienia imienia tego pułkownika żydowskiego, który walczył chlubnie za wolność ojczyzny i zginął bohaterską śmiercią.

Dbaly o zachowanie cennych pamiątek grodu Piastrów i Jagiellonów zgłosił śp. Dr. Kohn dnia 30. grudnia 1890 r. wniosek, aby Rada miejska dążyła do uwolnienia stoków Wawelu od budynków, zasłaniających widok okazałego zamku królewskiego. Również dnia 30. listopada 1893 r. bronił gorliwie tego stanowiska, gdy szło o nabycie realności, pod Zamkiem położonej.

Dnia 12. maja 1892 r. śp. Dr. Kohn obszernie umotywował wniosek, by Magistrat porozumiał się z Ordynatem biskupim i probostwem św. Krzyża co do odrestaurowania zewnętrznego kościoła św. Krzyża i przedstawił Radzie miejskiej wnioski co do subwencyonowania tej restauracyi. Wniosek jednomyślnie przyjęto i wnet wykonano, gdyż oprócz Rady miejskiej oświadczyła także Dyrekcyja Kasy Oszczędności gotowość poniesienia większej części kosztów. W czasie dokonywania robót często przekonywał się osobiście o ich postępie, gdy tylko dopadł wolnej chwili. Z zadowoleniem oprowadzał znajomych po kościele, objaśniał poszczególne części architektoniczne, wskazywał na oryginalność sklepienia palmowego, które tylko w jednym jeszcze kościele w Europie znajduje się w Marienburgu, i cieszył się widocznie z postępu pracy w odnowieniu tego rzadkiego zabytku sztuki średniowiecznej.

Na posiedzeniu z dnia 2. czerwca 1892 r. spo-

wodował śp. Dra Kohn wnioskiem, w formie energicznej zgłoszonym, że Prezydent miasta niezwłocznie zarządził zrestaurowanie muru obronnego między bramą Floryańską a Muzeum ks. Czartoryskich, aby go zabezpieczyć od zniszczenia.

Wolny od wszelkich uprzedzeń hołdował śp. Dr. Kohn tylko dwom ideom, t. j. humanizmowi i narodowości. O jego humanitarnej działalności wspomnę poniżej, tu jednak wypada zaznaczyć kilka faktów, świadczących, jak pojmował stanowisko narodowe. Przedewszystkiem żądał dla każdego wszelkich praw człowieka. Następnie żywił przekonanie, że każdy człowiek urodzony w pewnym kraju, pośród pewnego społeczeństwa, żywiony i wychowany przez to społeczeństwo, jest jego członkiem. Ma on zatem obowiązki odwzajemnienia się własną pracą i poświęceniem dla dobra ogółu tej społeczności. Wyznanie uważał za rzecz urodzenia, za sprawę familijną.

Przejęty zasadami ogólnoludzkimi, że nikt nie powinien doznawać odszczególnienia ani ujmy z powodu urodzenia, żądał, aby też nikt nie używał żadnych prerogatyw, ani nie uczuwał żadnego uszczerbku z powodu wyznania swego. Sam wychowany wśród społeczeństwa polskiego, wyniosłszy także z domu rodzicielskiego zasady przynależności do narodowości polskiej, żywił gorące i szczere uczucia patryotyczne, z którymi się nie afiszował, ale życiem swoim dał trwałą wyraz przekonania, nie pozostawiającego żadnych wątpliwości.

Przygodnie nadmienić należy pewne wystąpienie

publiczne śp. Dr. Kolna na wieczorku styczniowym, urządzonym w r. 1891, w sali obrad przy świątyni Izraelitów postępowych na Kazimierzu.

Zaproszony do wygłoszenia słowa wstępnego, uzasadniał imieniem komitetu (W. Feldmann, S. Spitzer, Dr. Ig. Suesser) swoje przekonanie patriotyczne polskie. Wspomniał, że sam pochodzi w prostej linii z rodu arcykapłana Arona i bohaterskiej rodziny Makabeuszów, co nazwisko jego niezbiecie stwierdza i czem się prawdziwie chlubił, nie można jednak tego udowodnić co do wszystkich żydów.

Wiadomo bowiem, że żydzi mieli ogromną ilość dobrowolnych prozelitów, że cały naród Chazarów przeszedł na Judaizm i później się rozprószył po świecie, w Afryce znajduje się czarny szczep Kafrow, który tworzy związek wyznaniowy mojżeszowy, że zatem wyznawcy wiary mojżeszowej nie stanowią szczepu jednolitego, że nie są wszyscy pochodzenia czysto semickiego, a już najmniej tworzą narodowość odrębną, nie mając ani wspólnej siedziby, ani jednolitego języka towarzyskiego. Stanowią zatem tylko związek wyznaniowy. Przemówienie uczyniło na wszystkich wrażenie silne, imponujące i jak zwykle przekonywujące.

* * *

Zawód lekarski jako jeden z najszczytniejszych zawodów wymaga nie tylko szczególnego zamiłowania, jak każdy inny zawód, ale i prawdziwego poświęcenia, tak jak kapłański i nauczycielski. Kto

jeden z tych zawodów wykonuje tylko jako rzemieślnik chlebobójny dla ciągnięcia zysków, ten jest najzwyczajniejszym geseftciarzem i przynosi tylko ujme swemu stanowi. Każdy inny zawód można chlubnie spełniać bez poświęcenia. Powołanie lekarza wymaga zarazem zaparcia się wszelkich osobistych względów i korzyści własnych, jest szczytnym spełnieniem przykazania miłości bliźniego.

W tem wzniosłem pojęciu powołania spełniał swój zawód śp. dr. Kohn i to mu zjednało niepodzielną miłość tych wszystkich, którzy Go z bliska poznali. Poważne posłannictwo swoje celem kojenia cierpień ludzkości spełniał nietylko w ciasnych ramach ścisłego zawodu swego, ale działał w każdym kierunku, gdzie tylko pomoc Jego mogła być użyteczną. Jego serce szlachetne obejmowało najszerze kręgi cierpiących. Wszędzie starał się ulżyć biedę i nędzę.

Był też członkiem czynnym nie z tytułu, ale z udziału w pracy, wielu towarzystw humanitarnych, niektóre instytucje filantropijne sam do życia powołał.

W rozległej praktyce swojej natrafiał oczywiście niestety często — zwłaszcza w dzielnicy żydowskiej — na straszne ubóstwo, na rozpaczliwą nędzę, owych najzjadliwszych sprzymierzeńców wszelkiej choroby.

Czuły na wszelką niedolę ludzką, pojmując swoje powołanie jako posłannictwo humanitarne, nie zadowalał się samą praktyką prywatną, nie oglądał się za płatną wyłącznie klientelą, nie tra-

ktował swego zawodu jako intratne rzemiosło, jako źródło utrzymania i obfitych dochodów, ale starał się nieść pomoc i ulgę, gdzie tylko tego potrzeba wymagała: wykonywał swój zawód lekarski jako akt miłosierdzia, którem serce Jego było wypełnione.

Pragnąc ulżyć niedoli chociażby częściowo tylko w sposób możliwy, czynił starania celem utworzenia oddziału ginekologicznego w szpitalu izraelskim na Kazimierzu, gdzie przedtem leczono tylko w chorobach wewnętrznych. Rozstrzygające czynniki, licząc się tylko z warunkami materialnymi, nie uwzględniały doniosłości znaczenia tego oddziału dla ulżenia nieszczęściu biednym chorym, które nie mogą się leczyć za opłatą w domu, lub nie chcą narażać lekarzy na bezpłatną fatywę. Miał więc znaczne trudności do pokonania, co mu się powiodło dopiero po wielu usilnych staraniach.

Przy pomocy Prezydenta gminy wyznaniowej Dra Leona Horowitza, o którego cichej ale doniosłego znaczenia działalności ś. p. Dr. Kohn mówił nieraz z wielkiem uznaniem, udało Mu się szlachetną myśl urzeczywistnić i otwarto ten przytułek dla chorych w r. 1893. Własnym kosztem zaopatrzył ten oddział w potrzebne instrumenty według najnowszych wymagań praktyki i higieny anti- i aseptyki i bezustannie inwentarz instrumentalny z biegiem czasu powiększał.

Nie szczędził czasu, ani trudu i codziennie leczył starannie a bezinteresownie nie tylko internowane chore, ale przychodzące do ambulatorium

biedne kobiety. Że zaś czyn szlachetny nie pozostaje osamotniony i bezowocny, ale pobudza inteligentne jednostki do naśladownictwa, więc i ten fakt nie pozostał bez błogich wpływów. Młodszy koledzy zawodu przychodzili chętnie w pomoc lekarzowi filantropowi i również poświęcali po kilka godzin dziennie bezinteresownej pracy w jego ambulatoryum. Szczególnie gorliwie czynił to przez lat kilka dr. Herman Hirsch, a o ile czas im na to pozwalał, także dr. Jul. Aronsohn, dr. Józef Schermant i dr. Józef Zeitner. Często z serdecznym zadowoleniem wyrażał się o ich chętniej i skutecznej pracy.

Przybywały też kobiety chore i biedne po kilkadziesiąt dziennie a setki uzdrowionych błogosławiły twórcę tej instytucji, czując, że gdyby jej nie było, wlokłyby żywot podwójnie nędzny, bo trawiony chorobą i ubóstwem, albo zmarniałyby przedwcześnie dla rodziny swojej.

Dalszem następstwem kreowania tego oddziału było, że z czasem otwarto także inne specjalne ambulatorya tak, że obecnie prawie wszystkie działy chorób są należycie uwzględnione przez specjalistów lekarzy w tym szpitalu, który też oddaje niezmierne usługi cierpiącym nieszczęśliwym nędzaczom.

Dzięki staraniom i zabiegom śp. dr. Kohna zmienił się szpital w ciągu lat kilku znacznie na korzyść i co do zewnętrznej postaci. Odrestaurowano gmach zupełnie, zaopatrzone go stosownie do warunków we wszelkie urządzenia według wymogów

hygienicznych, ułożono regulamin dla wewnętrznego zarządu i t. d.

Grono lekarzy, ordynujących w szpitalu, obrało Go też swoim przewodniczącym w zarządzie szpitalnym a wszyscy otaczali Go czią niezwykłą i serdeczną.

Przez kilka lat należąc do Wydziału Towarzystwa wsparcia biednych uczniów wyznania mojżeszowego, które w swoim czasie spełniało ważne zadanie kulturalne i społeczne wśród biednej warstwy ludności, śp. dr. Kohn sprężystością i ruchliwością swoją ożywił nieco działalność i skuteczną czynność tego Towarzystwa. Do wielu zasług Jego w łonie tego Towarzystwa zaliczyć należy także zainicyowanie i założenie „Bezpłatnej Kuchni“ dla biednej dziatwy szkolnej bez różnicy wyznania, uczęszczającej do szkół męskich i żeńskich w dzielnicy Kazimierza, Dajworu i Stradomia. Kuchnia, istniejąca od r. 1882, karmi przez miesiące zimowe po kilkaset dzieci, które z powodu nędzy rodziców pozostawałyby całymi tygodniami bez łyżki ciepłej strawy.

Założenie tej instytucyi miało jeszcze inny skutek korzystny. Zwiedzali ją kilkakrotnie Prezydent miasta, fizyk, lekarze i radcy miejscy, oraz szersze sfery obywatelstwa, a przekonawszy się naocznie o wielkiem jej dobrodziejstwie, spowodowali także w kilka lat później założenie „Opieki szkolnej“, która karmi dzieci chrześcijańskie, uczęszczające do szkół, w innych dzielnicach miasta położonych.

Niespożytą zasługą śp. dra Kohna jest założe-

nie „Leczniczych kolonii wakacyjnych dla izraelskiej dziatwy szkolnej“, zakreślone na szersze rozmiary.

Ze względu na ważność i cel tej instytucji, godzi się na tem miejscu przedstawić nieco dokładniej historię jej powstania i rozwoju, gdyż łączy się ściśle z osobą śp. dr. Kohna. Należy to uczynić jeszcze z tego względu, że w sprawozdaniu za rok 1902 znajduje się tylko sucha wzmianka, konstatująca fakt, że założyciel i prezes Towarzystwa śp. dr. Kohn umarł w ciągu roku sprawozdawczego, a nie poświęcono Mu należnego wspomnienia, ani uznania Jego zasług około stworzenia i rozwoju tej instytucji.

Niechętnie przy tej sposobności występują osoby. Jest to jednak nieuniknionem ze względu na ścisłość faktów i rzeczowe przedstawienie sprawy.

Pracując przez lat kilkanaście w szkole na Kazimierzu, do której wówczas uczęszczała młodzież wyłącznie prawie najbiedniejszej warstwy ludności żydowskiej, z początkiem każdego roku szkolnego z przykrością spoglądałem na wybladłe i schożrzałe twarze dzieci, wracających po wakacjach do szkoły z wyrazem nędzy i niedostatku, znużenia i cierpienia na obliczu. Pojmowałem, że w takich warunkach praca nauczyciela nie może być owocną, a co gorsza, że biedna młodzież, dla której powietrze w szkole jest jeszcze stosunkowo znakomitem w porównaniu do otaczających ich warunków higienicznych w domu rodzicielskim, coraz więcej fizycznie i umysłowo marnieć i skarłowacieć musi.

Powziąłem zatem zamiar starania się o zainicjowanie utworzenia instytucji, któraby się zajęła wysyłaniem tej biednej młodzieży na czas wakacyi na wieś, aby — zaczerpnąwszy tam nieco sił — mogła pokrzepiona fizycznie i umysłowo wrócić do pracy. Głównie szło mi o dzieci z widocznymi znamionami i objawami skrofulów, owych złowrogich zwiastunów zabójczej gruźlicy, w najrozmaitszej formie u nędzarzy występującej.

Wiedząc, że najpiękniejsza i najidealniejsza nawet myśl musi u nas mieć odpowiednią firmę, aby przemówiła do przekonania publiczności, poruszyłem myśl zajęcia się tą sprawą na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa wsparcia biednych uczniów wyznania mojżeszowego, aby ona mogła wyjść z łona Towarzystwa i w ten sposób uzyskać poparcie. Przemówienie moje pozostało bez skutku.

Czyniłem starania u kilku znajomych lekarzy, sądząc, że ci najlepiej zrozumieją moje intencje, ale też nadaremnie. Nie zraziłem się tem niepowodzeniem i odmowami, a znając już z działalności publicznej i humanitarnej śp. dra Maksymiliana Kohna, jakkolwiek nie znałem Go wcale osobiście, postanowiłem jeszcze udać się do Niego i przedłożyłem Mu sprawę. Przyjął mnie, jak każdego wogóle bardzo uprzejmie, słuchał w milczeniu moje przedstawienie, zajęty oglądaniem paznogi swoich. Nie oponował, nie wypytywał się o szczegóły, nie dowiadywał się, jak całą rzecz sobie wyobrażam, nie żądał wyjaśnienia co do

sposobu zbierania środków i wykonania projektu, a kiedy skończyłem, jak gdyby zniecierpliwiony wstał, włożył ręce do kieszeni, przybliżył się do okna i patrzył przez nie bezcelowo.

-- Znowu inny rodzaj odmowy — pomyślałem, gdy mnie tak chwilę pozostawił.

Nareszcie odwrócił się i uściśnął serdecznie rękę, mówiąc krótko: — Przyjdź pan jutro, pomówimy o tem.

Bywają ludzie, którzy starają się uchodzić i uchodzą nawet powszechnie za „dobrych“, bo unikają starannie, aby nie popaść nigdy w kolizyę z przepisami ustaw i kodeksu zwyczajowego. Wypełniają ściśle swoje powinności zawodu, choć bez zapału i głębszego przejęcia się; kłaniają się każdemu bardzo grzecznie i witają uprzejmie; gratulują osobście lub pisemnie do wszystkich uroczystości znajomym bliższym i dalszym; wyrażają współczucie prędko na wiadomość o jakim nieszczęściu; spieszą na pogrzeb, aby być widziani przez najbliższych i dalszych w orszaku pogrzebowym; wzdychają ciężko razem z nieszczęśliwym, udając strapionych a nawet zdolni są wycisnąć łzy krokodyle; skrzywią się do uśmiechu, aby wyrazić swą radość na wiadomość o szczęściu, które kogo spotkało. Słowem, usiłują nie dać najmniejszego jawnego powodu, aby ściągnąć na siebie jakikolwiek zarzut, ale czynią wszystko z wyrachowaniem, z zimną krwią, bez najmniejszego udziału serca, w ich postępowaniu niema ani szczypty głębszego uczucia. Gdy jednak poprosisz ich o pomoc, wtedy albo

przrzekną solennie i w twojej obecności nawet pilnie zanotują sobie, aby jak najrychlej zapomnieć o prośbie, albo odrazu będą mieli na pogotowiu rozliczne bardzo grzeczne wymówki i tłumaczenia się a nawet nie braknie im rozmaitych rad zba-
wiennych. Ale czynem najmniejszym nie poprą, nie pomogą. a gdzie będzie możliwe, cichaczem na-
wet zaszkodzą. Tacy ludzie zażywają powszechnie szacunku, powierza im się nieraz urzędy hono-
rowe i godności publiczne.

Bywają także hipokryci, którzy zawsze z uśmie-
chem na twarzy a obłudą w sercu wobec każdego umieją doskonale maskować swoją zawiść nawet wobec jawnych przeciwników, wypytują troskliwie o sprawy familijne, nieproszeni narzucają się z ra-
dą, aby wybadać stosunki i tem snadniej im za-
szkodzić, gdzie tylko można. Ale na fałszywości takich farbowanych lisów ogół łatwo się pozna mimo ich nadmiernej słodyczy i uprzejmości, wła-
śnie z powodu nienaturalności tych objawów, i darzy ich odpowiednem lekceważeniem lub za-
służoną pogardą.

Bywają atoli tacy ludzie, którzy w obejściu czasem chłodno, czasem nawet może szorstko wy-
stępują, którzy się nie rozczulają i nie roztkliwiają nad każdym niepowodzeniem, których z pierwszego
wrażenia możnaby nawet osądzić jako nieczułych na obce narzekanie, obojętnych na ludzką niedolę, którzy jednak głębokiem współczuciem, mimo słów zimnych czarem dobroci i słodyczy serca swego umieją ukoić ból, zapewnić o życzliwości,

wzbudzić odwagę, wszczepić błogą nadzieję i otuchę.

Śp. dr. Maksymilian Kohn należał do tych rzadkich ludzi, którzy nie potokiem słów próżnych i pustych frazesów, nie wykrzywieniem twarzy lub załamywaniem rąk, ale serdecznym uściśnieniem dłoni, łagodnym spojrzeniem, delikatnym gestem, miłym a naturalnym dźwiękiem głosu nie tylko zdobywają serca od pierwszego razu, ale uśmierzą cierpienia, ukoją boleść, rozchwieją wątpliwości, napawają dobrą myślą. Szlachetność prawdziwa objawia się, jak sztuka, nie w słowach, lecz w czynie.

Nieraz później byłem świadkiem, jak słuchał wywodów rozlicznych interesowanych, proszących Go w najrozmaitszych kwestjach o pomoc lub interwencję. Zwykle wtedy zajęty był oglądaniem poznokci, lub włożywszy ręce do kieszeni, stanął przy oknie i patrzył w dal. Sądziłbyś, że zupełnie innym oddany jest myślom, że nawet nie wie, o co idzie proszącemu, że treść wywodów przechodzi mimo uszu jego. Zwykle nic nie przyrzekał lub co najwyżej na szczególne nalegania zapewniał, że spróbuje, może zdoła coś zrobić, i pożegnał proszącego. Zato po odejściu zaraz sobie zanotował krótko tylko nazwisko i podkreślił je kolorowym ołówkiem a sprawy nie zapomniał i nie zaniechał, aż nie załatwił pomyślnie w najbliższym czasie.

Gdy petent przekonał się o pomyślnych skutkach interwencji jego i przyszedł wyrazić po-

dziękowanie, wtedy z nieudaną skromnością, z pewną obojętnością a czasem nawet w nieco szorstkiej formie wypierał się, jakoby jego wpływ miał w tej sprawie cokolwiek decydować, przypisując zasługę tylko rozstrzygającym czynnikom lub słuszności sprawy.

Otrzymawszy zatem powyżej przytoczoną, krótką ale nieodmowną odpowiedź, nabrałem nieco otuchy, widząc, że się znalazł przynajmniej jeden człowiek, który mnie chce w tej sprawie wysłuchać i zrozumieć.

Nazajutrz miał już cały plan działania zupełnie gotowy. Odczuł ważność tej myśli i z całym zapalem ją się jej wykonania. Sam napisał gorącą odezwę, przedstawiając potrzebę zajęcia się losem nieszczęśliwych chorych dzieci i utworzył komitet, dobrawszy oprócz mnie kilku ludzi chętnych dla tej sprawy. Mimo najróżnorodniejszych spraw zajął się przeważnie osobiście zbieraniem dobrowolnych datków, które też obficie wpływały głównie dzięki Jego interwencji. Uprosił dra Emanuela Rosenblatta, aby zbadał szczegółowo zgłaszające się dzieci, co też później każdego roku czynił, i w porozumieniu z komitetem na podstawie rozpoznania lekarskiego z uwzględnieniem stosunków rodzinnych i materialnych wyznaczał uczestników. Pozostawiając mi sekretaryat, administrację i kierownictwo, przyszedł do mnie w towarzystwie Mecenasa dra Michała Ichheisera, którego dla jego prawości i zacności niezwykle cenił i serdecznie miłował, razem przeglądali sprawiony inwentarz

i przypatrywali się z zadowoleniem wojskowym musztrum mającego wyjechać pierwszego oddziału kolonistów. Osobiście wyjechał do Rabki, przy pomocy miejscowego lekarza dra Jakóba Spitzla wynajął mieszkanie i zarządził sprawienie prowizorycznego urzędnika. Wyjeżdżających chłopów zegnął na dworcu kolejowym. W czasie pobytu dopytywał się troskliwie listownie a następnie sam przyjechał, aby na miejscu przekonać się o ich powodzeniu. Wracających oczekiwał znowu na dworcu kolejowym. Słowem, zajmował się dziećmi, jakby swojemi własnymi. Dbał o nie i nie szczędził nic, aby im pobyt uczynić nie tylko uzdrawiającym ale i przyjemnym. Cieszył się na widok ich zadowolenia i skutków zabiegów swoich.

A trzeba zaznaczyć, że równie jak przy każdej pracy swojej, miał na oku cel wyższy, humanitarny, ogólnoludzki a nadto cywilizacyjny i kulturalny. Dlatego nigdy nie wdawał się w cczą drobiazgowość i bezmyślną formalistykę, mające wartość tylko dla umysłów płytkich i ciasnych, dla których forma zastępuje treść i stanowi właściwą istotę rzeczy, którzy nie zdołają żadnej myśli pogłębić ani wznieść się do żadnego ideału.

Gdy się przyjrzymy bliżej objawom życia towarzystw dobroczynnych, przekonamy się w przeważnej części, że chociaż je założono z najszlachetniejszych pobudek, z czysto humanitarnych względów, z idealnemi zamiarami, schodzą one z czasem do rzędu oschłych, wyziębłych organów, które tendencją idealną zupełnie spaczają. Dzieje

się to, jeżeli miejsce filantropijnych założycieli zajmują ludzie bez serca, ludzie wyrachowani a może i wyrafinowani, ale bez szczypty delikatniejszego uczucia, nie mogący wznieść się do wyżyny ideałów.

Nie chcąc mącić niniejszego szkicu niemiłymi horoskopami, zachowuję sobie do najbliższej sposobności przedstawienie dokładnego obrazu działalności Założyciela dla rozwoju tej instytucji, oraz trudności i przeszkody, jakie miał do pokonywania, w ostatnich jeszcze chwilach życia stawiane ze strony tych, którzy w ciasnocie serca swego nie zdołali pojąć Jego idealnych celów.

Tu tylko wspomnieć się godzi, że aż do chwili śmierci darzył śp. dr. Maksymilian Kohn instytucję Lecznicych kolonii wakacyjnych niezwykłą serdecznością i doprowadził ją do coraz większego rozkwitu i znaczenia.

* * *

W r. 1892 zawiązało się w Krakowie stowarzyszenie humanitarne „Solidarność“ Bnei-Brit „Synowie Przymierza“, którego celem jest podniesienie poziomu społecznego żydów, dążenie do czynnej miłości bliźniego, do działania dla idei prawdziwie humanitarnych zasad, aby uczynić żydów coraz zdolniejszymi do współpracownictwa w kulturowych dążnościach całej ludzkości. Aby to osiągnąć stara się stowarzyszenie podnieść grunt społeczny, rozwijać zasady prawdziwego honoru, spotęgować miłość do kraju rodzinnego, honoro-

wość uczynić pierwszą podstawą wszelkiego postępowania. Za pomocą dostępnych urządzeń usiłuje podnieść byt materyalny, pogłębić życie moralne i dalszy rozwój umysłowy uczynić powszechną własnością wszystkich, dążyć do wychowania siebie samego przez powściągliwość, karność, umiarkowanie, rozwijanie charakteru pod względem umysłowym i etycznym, słowem osiągnięcie najwyższych i najidealniejszych celów ludzkości.

Gdy chciano pozyskać śp. dra Maksymiliana Kohna na członka tego stowarzyszenia, ociągał się zrazu, sądząc z nazwy hebrejskiej, że to jest stowarzyszenie, mające na celu jakieś sprawy ściśle religijne, do których się nigdy nie mieszał. Dlatego też nie pozwolił nigdy, aby go wybrano do Rady wyznaniowej Gminy izraelskiej. Był zadania, że udział w takiej Radzie powinni brać tylko ci, którzy zajmują się sprawami wyznaniowymi, znają przepisy religijne, sami w życiu swoim prywatnym obserwują ceremonie i rytualne przepisy a przynajmniej nie dają zgorszenia publicznego wedle zapatrywania wierzących. Brał też za złe tym, którzy nie stosują się do tych zasad a ubiegają się o takie godności.

Gdy jednak bliżej zapoznał się z tendencją stowarzyszenia, przystąpił na członka w roku 1893, a w 1896 wybrany został prezesem stowarzyszenia.

Idealny w zasadach, szlachetny w postępowaniu, dystyngowany w obejściu, szczery w uczuciach, niewzruszony w zasadach etycznych nie-

poszlakowany na honorze, był niedoścignionym na tem stanowisku wzorem prezesa, który całym życiem swoim przedstawiał uosobienie wszelkich cnót idealnych i najszlachetniejszych dążeń patryotycznych i ogólnoludzkich. W czasie urzędowania swego tchnął ducha prawdziwego idealizmu w życie stowarzyszenia i nadał mu właściwe piętno szlachetności. Dlatego też członkowie żywili dla Niego najgłębszą cześć i prawdziwe uwielbienie. Wybierano Go później kilkakrotnie do Związku tych stowarzyszeń, które odbywają kolejno w innej siedzibie stowarzyszenia doroczne zgromadzenia, a On wystąpieniem swoim wykwintnem i wzniosłymi poglądami wzbudzał podziw dla siebie a szacunek dla stowarzyszenia, którego był najgodniejszym delegatem.

* * *

Zdumienie ogarnia każdego, gdy się zastanowi nad tem, jak jeden człowiek mógł jednocześnie pełnić tyle powinności, jak mógł podolać tylu naraz obowiązkom. A jednak śp. dr. Maksymilian Kohn wszystkie najgorliwiej i najsumienniejszym wypełniał, bo wogóle nie przyjmował na siebie czynności, którychby nie mógł wykonywać.

Mimo tak rozlicznych i tak różnorodnych zajęć zawodowych, publicznych i filantropijnych nie stał się oschłym rutynistą, oziębłym praktykiem. Zawsze pełen polotu i energii życiowej działał także pobudzająco na otoczenie.

Sam nadzwyczaj towarzyski, posiadał śp. dr.

Maksymilian Kohn wszelkie warunki, czyniące Go miłym i pożądanym w życiu towarzyskiem. Nie znał, co to pycha, duma, zarozumiałość, nadęta powaga. Nienawidził te wstrętne przywary także u drugich. Wobec każdego uprzejmy i niewymuszony, pełen taktu i grzeczności, jednał sobie szacunek i poważanie u każdego odrazu po pierwszym zetknięciu się.

Zawsze rzutki, pełen swobodnego humoru i pogody umysłu, umiał ożywić rozmowy towarzyskie nie sztucznymi, płytkimi dowcipami, ale samym przedmiotem rozmowy, samym sposobem prowadzenia dyskusji. Daleki od wszelkiej ironii lub trywialności, umiał delikatnym żarciem rozpogodzić umysły i ożywić sferę, do której przybywał. W Jego własnym domu panował zawsze nastrój pogodny, potęgowany ujmującym i dystyngowanym obejściem małżonki.

Mając umysł wydelikacowany, subtelny i na wskrós artystyczny, odczuwał głęboko piękno w przyrodzie i w utworach artystycznych. Przebywał chętnie w towarzystwie artystów i literatów, którzy też u niego w domu często bywali na zebraniach towarzyskich.

Klasyków nietylko polskich ale wogóle światowych znał i cytował, jak gdyby je dopiero specjalnie studyował. Najnowsze celniejsze utwory literackie swojskie i obce zaraz po ukazaniu się na półkach księgarskich nabywał. interesując się żywo każdym objawem życia literackiego. Sam też przetłómaczył bardzo pięknie i poetycznie mnóstwo

utworów lirycznych Heinego, które znawcy literaci bardzo pochlebnie ocenili. Mimo zachęceń nie dał się nakłonić do ogłoszenia ich drukiem, gdyż unikał publicznych występów.

Jako prawdziwy estetyk, miłośnik i znawca sztuki otaczał się chętnie utworami artystycznymi. Cały dom Jego, od salonu począwszy aż do kancelaryi, posiadał pełno oryginalnych prac artystycznych lub znakomitych reprodukcji, częścią przez artystów ofiarowanych w przyjaźni, częścią nabytych. Tu obraz olejny rodzajowy, tam portret, tu akwarela, tam pastela, tu sztych, tam rysunek kredkowy lub ołówkiem, tu odlew z brązu, tam rzeźba terrakotowa lub marmurowa, tu waza japońska, tam świecznik żydowski średniowieczny z polskim orłem.

W drobiazgach nawet lubiał przedmioty gustowne, oryginalne, artystycznie wykończone. Miał szczególnego rodzaju laski, jako cenne pamiątki, chociaż rzadko kiedy je nosił. Miał po kilka szpilek do krawatek, kilka łańcuszków i breloczków do zegarków, co jedno oryginalniejsze w wykonaniu, ale wszystkie estetyczne, misternie i delikatnie wykończone, świadczące o wykwintnym Jego zmysle piękna. Swoją drogą, jeżeli kto z bliskich znajomych szczególną uwagę zwrócił na który z tych przedmiotów, chętnie je darował. Lubiał nadzwyczaj zieleń i kwiaty. Przebywał chętnie na wsi i zawsze wracał stamtąd ożywiony i zadowolony. Technienie wiosny napawało go szczególniejszem zadowoleniem i nastroiło Go swobodniejszem uspo-

sobieniem, niż zwykle. Kwiaty miał zawsze świeże w domu a najczęściej także przy sobie.

Kiedy tylko dopadł wolnej chwili, zwiedzał wystawę Towarzystwa Sztuk pięknych, Muzeum Narodowe, Muzeum „Domu Jana Matejki“, do których zarządów należał. Każdy nowy obraz, każdą nową rzeźbę oglądał i oceniał. Sąd jego o dziełach sztuki był odrazu za pierwszym spojrzeniem trafny i zgadzał się zupełnie z orzeczeniami fachowych znawców i sprawozdawców, ogłoszonymi później w czasopiśmie.

Był także prawdziwym opiekunem i dobrodziejem dla biedniejszych, początkujących artystów. Wspierał ich, jak mógł. Starał się dla nich o lekcye prywatne, wyjednywał dla nich wydatniejsze zapomogi jednorazowe lub stałe i dłużej trwające stypendya, które zorganizował w stowarzyszeniach dobroczynnych albo u osób prywatnych w Krakowie lub w Warszawie, gdzie także miał wielki wpływ w szerokich sferach towarzyskich. Niejeden z obecnych artystów ma do zawdzięczenia zabiegom śp. dra Kohna, że miał możność wykształcenia się i dopięcia swego celu.

Niejednokrotnie starał się o fundusze na opłacenie rygorozów dla kończących studia uniwersyteckie i dopomógł w ten sposób do uzyskania gołnego stanowiska, czyniąc wszystko bez najmniejszego rozgłosu, bez wszelkiej przechwałki. Przeciwnie starał się, aby nie zdradzić tego przed nikim, dlatego nigdy o takich faktach wprost od Niego nie można było dowiedzieć się, tylko od

osób trzecich lub od bezpośrednio interesowanych.

* * *

Kilka epizodów, których byłem przygodnym świadkiem najlepiej przedstawi jego szlachetność w postępowaniu.

Do jakiego stopnia śp. Dr. Maksymilian Kohn nie kierował się względami osobistymi, nie działał i nie rozstrzygał pod wrażeniem chwilowem, świadczyć mogą następujące drobne ale znamienne fakta.

Pewnego razu otrzymał list od początkującego lekarza z prowincyi, który mimo znacznie młodszego wieku i chociaż nie znał wcale osobiście śp. Dra Kohna, tytułował go bardzo poufale. Nadto w formie stanowczej i zbyt śmiałej żądał wskazówek, jak ma dalej postępować z leczeniem chorej, która była poprzednio w leczeniu śp. dra Kohna a czując znaczną poprawę, udała się do domu, aby tam kontynuować leczenie. Uraziła Go niezmiernie szorstka forma pisma, odłożył je więc z niechęcią, wyraził zdziwienie, że ludzie ze stopniem akademickim mogą okazać tyle nietaktu i postanowił nie odpisać na list, tak niedelikatnie pisany.

Wywiązała się stąd rozmowa na temat o braku wychowania u młodszej generacyi wogóle i o stosunkach, wśród jakich obecnie młodzież wyrasta na ludzi aroganckich i zarozumiałych. Potem przeczytał dalszą korespondencyę, rozmowa przeszła niebawem na inny przedmiot a po dłuższej dyskusyi o rozmaitych sprawach zapomnieliśmy zu-

pełnie o początku rozmowy i już mieliśmy razem pójść, — jak się zwykle wyrażał, — „na żebranine“ dla Kolonii.

Przed wyjściem z domu, jak to zawsze zwykł był czynić, uporządkował na biurku instrumenty, przybory do pisania, broszurki, gazety i papiery i natrafił znowu na ów list. Wziął go powtórnie do ręki, przeczytał i po krótkim namyśle rzekł:

— Wybacz pan na chwilę, bo muszę jeszcze odpisać na ten list. Cóż biedna chora winna, że jej lekarz nie ma taktu. Napiszę mu odpowiedź w formie tak uprzejmej, że się pewnie zawstydzi i będzie się czuł upokorzonym wobec swego własnego nietaktu. Tak to trzeba młodszych uczyć i wychowywać własnym przykładem — dodał i zasiadł do napisania listu, zanim wyszliśmy z domu.

* * *

Innym razem przyszła pewna kobieta z prośbą, aby przy przyjęciu do Kolonii leczniczej uwzględniono jej dziecko. Wymieniła nazwisko i szkołę, do której uczęszcza. Na poparcie swej prośby użyła całej siły wymowy swojej, wyliczyła wszystkie dolegliwości, którym dziecko podpada w ciągu roku, powoływała się na zdanie lekarza, który je leczy i który miał oświadczyć, że dla dziecka konieczny jest wyjazd do Rabki, odwołała się na polecenie ze strony zarządu szkoły, wreszcie zwróciła się do mnie, abym za nią przemówił.

Śp. dr. Kohn jak zwykle słuchał pobłaźliwie wywodów i uśmiechał się, widząc zabiegi matki,

ale nie chcąc rozstrzygnąć bez przejrzenia specjalnej opinii lekarskiej i bez zbadania stanu rodzinnego w porównaniu do innych petentów, co właśnie mieliśmy w tym dniu uskutecznić, uspakajała ją, mówiąc uprzejmie: No, dobrze, dobrze. Jeżeli tylko będzie możliwe, to pojedzie.

Wtedy kobieta, pewna już o pomyślnym wyniku, chcąc jeszcze więcej upewnić skutek swej prośby, dodała dobrodusznie i błagalnie: — Tak bardzo mi zależy na tem, żeby dziecko pojechało, że chociaż nie jestem w stanie, to skoro pojedzie, dam chętnie butelkę dobrego wina...

Sp. dr. Kohn zerwał się, jak gwałtowna burza, i z usposobienia łagodnego wpadł w tak niepokonany gniew, w jakim go nigdy przedtem ani później nie widziałem i zawołał: „Oświadczam pani, że właśnie dlatego dziecko nie pojedzie! Proszę wyjść natychmiast!”

Kobieta osłupiała, nie mogąc sobie zrazu zdać sprawy i tłómaczyć sobie powód tego uniesienia, zaczęła wnet przeproszać, że nie sądziła, aby mogła tak dalece dotknąć i obrazić, a widząc, że tem gniewu nie zdoła uśmierzyć, wyszła nareszcie z kancelaryi.

Wtedy nieco ochłonawszy, powrócił na swoje krzesło przed biurkiem i zawołał: Nieszczęśliwy ten naród, przez łotrów i wyzyskiwaczy skorumpowany!

Staralem się go nieco uspokoić, tłómacząc, że taki postępek należy kłaść na karb głupoty, w rozmowie chciałem odwrócić uwagę jego na inny przedmiot,

co mi się z dość wielkim trudem udało. Nic Go w życiu tak nie irytowało, tak do głębi raziło, jak objaw demoralizacyi, wywołany czy to stosunkami społecznymi, czy też agitacją polityczną.

Był nieubłagany wobec wszelkiej nieprawości, wobec wszelkich nadużyć. Nie usprawiedliwiał żadnego występku, żadnego bezprawia i na ten temat długo i żywo jeszcze rozmawialiśmy.

Narzekając na deprawację ogółu zwłaszcza biednej klasy przez jednostki bezczelne, wyraził przekonanie, że tylko piętnowanie takich indywiduów i publiczna walka przeciw łajdactwom zdoła skuteczną tamę położyć niepomyślnym objawom i uzdrowić przykre stosunki społeczne. Wierny tym zasadom był też znany powszechnie ze swojej walki z przewrotnością i niegodziwością, z prawdomowności, w której nie oszczędzał nikogo bez względu na zajmowane stanowisko urzędowe lub społeczne.

Ponieważ ten wypadek zdeprymował Go bardzo a nadto miał w tym dniu jeszcze dwa konsylia i posiedzenie Rady miejskiej, więc odroczył załatwienie wyboru dzieci na dzień następny.

Gdy nazajutrz zabieraliśmy się do przeglądania spisu dzieci, zapytał mnie na wstępie o imię dziecka, o które wczoraj matka tak gorąco prosiła, i dodał:

— Cóż biedne dziecko winno. Może istotnie potrzebuje kuracyi, to niechaj nie cierpi niewinnie. Dość nieszczęśliwe, że ma tak głupią matkę.

Po bliższem zbadaniu opinii lekarskiej i stanu majątkowego, okazało się, że dziecko istotnie na-

leży do najbardziej zasługujących na uwzględnienie i pojechało.

* * *

W drodze do szpitala żydowskiego dokąd codziennie przedpołudniem jeździł dla leczenia biednych chorych, ujrzał raz śp. dr. Kohn na Stradomiu w dwa piękne konie zaprzężony wspaniały powóz, nadjeżdżający od strony Kazimierza w rażnym pędzie. Woźnica z animuszem popędzał konie dla zadania sobie większego szyku i najechał na przechodzącego, dumającego nad brzemieniem losu i lat swoich staruszką-żyda, który z powodu tego przewrócił się na ziemię i dobrze się potłukł. Woźnica nie uważał za stosowne zatrzymać się i dać pomoc starcowi, lecz co rychlej popędził naprzód.

Zerwał się krzyk widzów na ten postępek barbarzyński a wielu odgrażało się słowami lub pięściami, oczywiście ku pociesze woźnicy, który się czuł wyższym ponad wszystkich nie tylko z powodu zajmowanego miejsca na koźle, ale także z tej przyczyny, że w karecie wioził znanego w Krakowie magnata, posiadającego wzorowo i bogato urządzone dobra za Podgórzem oraz miliony majątek. Nikt się nie odważył wystąpić czynnie.

Strażnik policyjny, jak zwykle u nas w takich wypadkach, dumał nad naiwnością tych, którzy wymyśleli czako, półksiężyc i szable na to, aby on je obnosił po ulicach na pokaz dla ciekawych. Stał zatem z całą powagą z dala, nie ba-

cząc na tak marne objawy niezadowolenia ludzkiego i czekał na rozkaz władzy wyższej, co należałoby w takim wypadku uczynić, czy żyda arestować za to, że nie znający respektu śmiało leżąc pod tak rozpędzone piękne konie, czy też przedstawić władzy woźnicę do nadania mu medalu odwagi za szybkość, wolność i zuchwałą jazdę po ludziach.

W tej chwili nadjechał z ulicy Grodzkiej śp. dr. Kohn a widząc tę scenę z oburzeniem, zeskoczył z doróżki, zatrzymał rozbujające konie, przedstawił się siedzącemu w karecie panu, wezwał policyanta i pouczył go, że należy zanotować imię i nazwisko woźnicy i podać do wiadomości władzy policyjnej. Potłuczonemu żydowi pomógł wsiąść do doróżki swojej i odesłał go do domu a sam udał się pieszo w dalszą drogę do szpitala.

Niedługo potem wspomniany właściciel karety zaprosił śp. dr. Kohna na domowego lekarza.

* * *

Z licznych objawów serdecznej koleżeńskości i ofiarności śp. dra Kohna wogóle godzi się zanotować następujący fakt. W r. 1882 przybył z poleceniem z Warszawy do śp. dra Kohna pewien młody co dopiero ukończony lekarz dr. Stanisław P. (chrześcjanin) z prośbą o radę i poparcie na nowej drodze życia.

Po kilkurazowym bywaniu dr. P. taką przejął się ufnością do swego protektora, że zwierzał mu się ze wszystkim. W kilka miesięcy po zapozna-

niu się dr. P. bardzo wątłego organizmu wogóle zapadł jeszcze na cukrzycę, ale nie mając środków na wyjazd i leczenia się, prosił o radę śp. dra Kohna.

Niejeden byłby na to głęboko westchnął, radziłby zaciągnąć pożyczkę, starać się o jakąś zapomogę, lub t. p. dałby ogólne recepty, aby tylko samemu się nie zaangażować w wypadku, w którym jako lekarz był przekonany, że i leczenie jest bezskuteczne i wydatek jest nieściągalny. Śp. Dr. Kohn, nie zwlekając długo z odpowiedzią, wręczył młodemu lekarzowi 300 złr. dla poratowania zdrowia, mówiąc, że mu tę kwotę pożycza na spłaty, gdy odzyska zdrowie i będzie mógł zarobić.

Dr. P. wyjechał i leczył się, ale jak było do przewidzenia, po dwóch miesiącach umarł biedny młodzieniec. Za to śp. Dr. Kohn w tymże roku nie wyjechał na kurację, chociaż mu lekarz zalecił, bo chciał oszczędzić wydatków. Udał się więc tylko na wieś do rodziny na wypoczynek.

Wielu oczywiście ruszy ramionami na taką „niepraktyczność“... Ale też szlachetność serca nie da się ocenić miarą egoistycznego, wyrachowanego filisterstwa.

*
*
*

Jak nieświadomość o własnej naiwności nadaje dziecku właściwy urok, jak nieudawana obojętność dla własnej prawdziwej piękności potęguje jej powab, tak szczerą dobroć i szlachetność serca wzmagają częściej i uwielbienie dla tego, który czynami daje

ich dowody, nie zwracając na nie uwagi i nie dbając o to, czy je kto spostrzeże i uznaje.

Ś. p. Dr. Maksymilian Kohn, czyniąc wszystko pod wrażeniem delikatnego uczucia a pod kontrolą trzeźwego rozumu, nie lubiał zwracać uwagi na swoje postęпки a nawet niechętnie widział, jeżeli kto inny to czynił. Nie lubiał pochwał i raziło Go, gdy kto wynosił jego zasługi. Wystarczało Mu wewnętrzne przeświadczenie, że komuś dobrze uczynił.

Trzeba było znać śp. Dra Kohna nieco bliżej, aby pojąć, jaką miał satysfakcyę moralną, gdy się mógł komu przysłużyć w dobrej sprawie.

Unikał jednak starannie zawsze wszelkich owacy i objawów uznania.

Gdy się dowiedział, że szersze grono kolegów zamierza dwudziestą piątą rocznicę otrzymania dyplomu doktorskiego obchodzić jako uroczysty jubileusz, wtedy zastrzegł się stanowczo, iż sobie tego nie życzy.

Tylko najbliższej Niego stojący nie mogli pominąć tej okoliczności, aby Mu wynurzyć swoje uczucia serdecznej czci i szczerego uwielbienia.

W dniu 25 kwietnia 1901 przedewszystkiem więc grono lekarzy szpitala izraelskiego złożyło gratulacye Jubilatowi i dla upamiętnienia tego dnia wspólnie dali się fotografować.

Następnie Towarzystwo Leczniczych Kolonii wakacyjnych, dla uczczenia dnia tego wysłało do swego Założyciela i Prezesa deputacyę, która złożyła Jubilatowi ozdobny adres, wykończony arty-

stycznie na pergaminie i umieszczony w pięknej oprawie, następującej osnowy:

Wielmożny Panie Prezesie!

Coraz szersze kręgi obejmujący upadek fizyczny ludności żydowskiej, wzmagający się bezustannie skutkiem ciężkich warunków bytu, spowodował Cię, Wny Panie Konsyliarzu, do założenia instytucji humanitarnej, mającej na celu uzdrowienie dorastającej w nędzy dziatwy szkolnej, tej przyszłej podpory społeczeństwa.

Oceniając jako działacz społeczny w wielu kierunkach filantropijnych doniosłość czynnika zdrowia dla rozwoju społecznego, wytężyłeś wszelką energię około urzeczywistnienia tego celu wzniesłego, nie szczędząc przez lata całe ani trudów, ani zachodów.

Z prawdziwą też dumą wskazać możesz, Wny Panie Konsyliarzu, na rozwój Towarzystwa, które pod Twoim światłem kierownictwem i dzięki Twym usilnym staraniom od szeregu lat tak błogie wydaje plony dla społeczeństwa.

Miły i święty więc obowiązek spełnia Wydział Towarzystwa Lecznicych Kolonii wakacyjnych, składając imieniem swoim i całego społeczeństwa w dniu 25 letniego Jubileuszu zawodowej i zbawiennej pracy społecznej swemu Inicytorowi i Prezesowi szczerze wyrazy uznania, hołdu i wdzięczności.

Równocześnie jeden uczeń i jedna uczenica, które korzystały z dobrodziejstwa tej instytucji,

wyraziły w stosownych wierszykach wdzięczność swemu dobroczyńcy.

Nadto Towarzystwo zamianowało Jubilata swoim pierwszym Członkiem Honorowym.

Wreszcie Stowarzyszenie „Solidarność“ złożyło Jubilatowi również pięknie wykonany adres następującej treści:

Czcigodny Jubilacie!

Z okazji jubileuszu Twojej dwudziestopięcioletniej działalności lekarskiej chciej przyjąć od członków Stowarzyszenia „Solidarność“ B'nei Brith wyrazy szczerzej miłości braterskiej, która głęboko w sercach naszych wyryta — jest tylko małą odpowiedzią na usługi Twoje, poniesione dla dobra tego Stowarzyszenia a tem samem dla ludzkości.

Ilekcóż byłeś powołany do przewodniczenia nam, lub działania w naszej sprawie oraz dobra ogólnego, zawsze wywiązywałeś się z zadania poruczonego w sposób wysoce szlachetny a wzbudzający w nas głębokie dla Ciebie uszanowanie.

Przyjmij więc od nas w chwili, gdy wszyscy bliscy i dalecy spieszą z życzeniami, wyrazy tego głębokiego naszego dla Ciebie uszanowania, niepomiernego uznania, oraz głębokiej dla Ciebie miłości!

Oprócz tego ze wszystkich stron od osób bliżej niego stojących otrzymywał nieklamane wyrazy uwielbienia.

Objawy uznania rozrzewniły Go niezmiernie

i długo nie mógł się opanować ze wzruszenia. Nadmierną tkliwość jego i wrażliwość spotęgował znacznie już wówczas nadwątlony stan organizmu, w którym nurtowała złośliwa choroba.

Od roku 1899 po powrocie z Karlsbadu był już poważnie cierpiący i często zapadał na zdrowiu. Zaniepokojony stanem swoim udał się z wiosną 1901 r. o poradę lekarską do prof. Dra Edmunda Neussera, jednego z najzażylszych przyjaciół swoich jeszcze z czasów studyów gimnazjalnych z Bochi. W czasie bytności śp. Dra Kohna we Wiedniu jeszcze bardziej zacieśniły się między nimi węzły przyjaźni.

Prof. Neusser zalecił Mu pobyt w okolicach górzystych i pewne środki lecznicze, które też pozornie skutkowały. Wrzesień 1901 r. przepędził śp. Dr. Kohn w sanatorium w Bystrej i powrócił stamtąd nie tylko pokrzepiony na siłach, ale także mniej cierpiący i zadowolony, że w przeciągu tego pobytu przybyło mu 4 kg. na wadze. Niestety stan ten był tylko łudzący, bo wnet znowu zapadał coraz częściej i dłużej musiał w łóżku przeleżeć, cierpiąc coraz bardziej.

Gdy tylko cierpienia opuściły go nieco, interesował się dalej żywo sprawami publicznymi, biorąc udział w obradach korporacji, do których należał.

Dnia 10. marca 1902 r. po raz ostatni przewodniczył posiedzeniu Wydziału Tow. Leczn. kol. wak. Stąd udał się na konsylia a następnie na bankiet, urządzone przez artystów i miłośników sztuki w Hotelu Grand na cześć p. Feliksa Jasień-

skiego, znanego zbieracza antyków i utworów artystycznych. Nazajutrz znowu ciężko zapadł i od tego czasu łóżka już prawie nie opuścił.

Gdy cierpienia coraz bardziej się wzmagaly a lekarze tutejsi, z których każdy byłby chętnie częśc życia oddał, aby go uwolnić od boleści, nie poradzić nie zdołali, wtedy małżonka jego wezwala prof. Neussera. Wiadomo, że ten nie jest skory do podróżowania i wogóle rzadko można go uprosić na konsylium nawet we Wiedniu. W tym wypadku nie dał na siebie czekać i niezwłocznie pospieszył do łóża swego serdecznie ukochanego przyjaciela z zastrzeżeniem, aby nikt nie wiedział o jego bytności w Krakowie. Nie uprzedzono także śp. Dra Kohna o jego przyjeździe, aby Go nie przerazić. Dopiero gdy był w przybocznym pokoju, zawiadomiono śp. Dra Kohna, że prof. Neusser przygodnie będąc w Krakowie, przybył, aby go odwiedzić.

Rezultat badania był tym razem dla otoczenia i przyjaciół przerażający i druzgocący. Prof. Neusser orzekł, iż złośliwy rak bardzo groźnych rozmiarów toczy wąty i schorzały organizm. Rozpacz ogarnęła wszystkich, którzy znali śp. Dra Kohna, bo wieść ponura rozeszła się lotem błyskawicy po mieście, gdzie żywo interesowano się jego stanem zdrowia.

Po odjeździe prof. Neussera cierpienia ustawały nieco z powodu zastosowania przepisane go sposobu leczenia, ale niestety na krótki tylko czas, aby później z tem większą siłą ponownie zaatakować organizm.

Prof. Neusser dowiadywał się ciągle o stanie i jeszcze kilkakrotnie później z własnej inicjatywy przybył, aby radzić, co możliwe. Ale wszystkie wysiłki były nadaremne. Przybył także prof. Mikulicz, aby zbadać, czy nie można podjąć operacji, lecz i to okazało się niewykonalnym.

Miewał wprawdzie jeszcze chwile swobodniejsze a nawet po kilka dni wstawał, leczyl pacyentów i wydalal się z domu.

Spotykały Go wówczas objawy niezmiernej radości ze strony wszystkich, bo każdy w życzliwości i przywiązaniu pragnął, aby się nie sprawdziły przepowiednie profesorów. Sam nawet śp. dr. Kohn w chwilach lepszych łudził się nadzieją, że zdoła ocaleć.

Pewnego razu wyraziłem wobec Niego nadzieję, że przecież będzie mógł rychło powrócić do poświęcającej się pracy, która tyle jednostek zdoła uszczęśliwić. Ze zwykłą skromnością zauważył wtedy, że czyni zawsze tylko tyle, ile każdy człowiek winien jest zdziałać dla bliźniego swego i nie widzi w tem nic zgoła nadzwyczajnego. Zapatruje się na życie nie bardzo optymistycznie (choć w istocie zawsze życie brał z najpiękniejszej strony) dlatego mu nie żal życia. Do rzewnych łez wzruszony, które Mu na dłuższą chwilę głos zatamowały, dodał: — Ale mi żal dziecka mego, które jeszcze potrzebuje pomocy i opieki. Łzy zadławiły dalsze słowa. Odwrócił się do ściany i rzewnie płakał. Po raz pierwszy wtedy widzia-

łem Go tak rozczulonego. Bo też rzeczywiście jedynaczkę swoją Marysię kochał nad własne życie, któreby chętnie oddał, gdyby wiedział, że tem jej szczęście zapewni.

Z końcem czerwca i z początkiem lipca schodził jeszcze na plantacye, aby zaczerpnąć nieco świeżego powietrza i wybierał się do sanatorium w Bystrej.

Dnia 12 lipca przepędziłem blisko dwie godziny w południe w towarzystwie śp. Dra Kohna w domu. Cieszył się niezmiernie, że znacznie lepiej wygląda i czuje się zdrowszym. Potrącaliśmy oczywiście o rozmaite sprawy społeczne, które ze zwykłą sobie żywością omawiał. Wśród tego usiadł przy fortepianie, zagrał sonatę Rubinsteina i głosem rzewnym, głębokim, melodyjnym zaśpiewał tę część, którą sobie szczególnie upodobał, a która do głębi wzruszała nietylko siłą kompozycyi ale także i rzewnością uczucia, z jaką ją odśpiewał śp. Dr. Kohn przy akompaniamencie fortepianu.

W dwa dni później ponowny atak powalił Go niestety na łożo cierpień, z którego już nie powstał.

Z prawdziwym poświęceniem pielęgowali Go troskliwie i niestrudzenie oprócz małżonki serdecznie przywiązani koledzy szczególnie Dr. Herman Hirsch, Dr. Antoni Schudmak i śp. Prof. Dr. Rudolf Trzebicki.

Dowody szlachetnej i serdecznej miłości przyjacielskiej złożyli także Prof. Dr. Przemysław Pie-

niązek i Eustachy Jaxa Chronowski, którzy również nie opuszczali prawie łoża chorego.

* * *

Gdy na lazurowym horyzoncie nieba w piękny dzień pogodny zjawi się złowróźbna ciemna chmura, wywołuje ona w nas niepokój. W miarę jej zbliżenia się, w miarę, jak szybko wzrasta, wzmagą się także obawa nasza. Kiedy wreszcie wicher zwiastuje nadciągającą burzę, trwoga nas ogarnia, a z dala migocące błyskawice i odgłos łoskotu przygotowują nas na rychłe uderzenie grzmotu, wiodącego za sobą zniszczenie. A jednak mimo tego przygotowania grzmot najbliższy przstrasza nas i wstrząsa nami do głębi, wywołując przerażenie gwałtowne.

Tak mimo ponurych wieści o groźnym i beznadziejnym stanie śp. Dra Kohna, trwających przez kilka miesięcy z niepokieszającym postępem, wiadomość o jego śmierci dnia 20 września 1902 r. w południe lotem błyskawicy przeszła całe miasto i gromem przerażenia każdego boleśnie dotknęła, zapowiadając straszne spustoszenie.

Przez śmierć śp. Dra Kohna powstała szczyrba w społeczeństwie, nie dająca się rychło i godnie zapełnić na żadnym z rozlicznych stanowisk, które zajmował.

Każdy odczuł boleśnie, że traci jednego z najlepszych, najszlachetniejszych z pomiędzy siebie, że społeczeństwo ponosi niepowetowaną stratę przez śmierć Męża, który nietylko z całym odda-

niem się zawsze gotów był spełniać w skromnym czy wielkim zakresie poruczone Mu obowiązki, do którego rady udawano się w każdej przykrej i trudnej chwili, a który nigdy nikogo nie zawiódł.

Własnym przykładem i urokiem swych zalet jako umysł wrażliwy i głęboko czujący oddziaływał szlachetnie na swoje otoczenie.

Śp. Dr. Kohn należał do tych ludzi wyjątkowych, rzadkich i nielicznych, którzy szlachetnością i nieskazitelnością charakteru wpływają na podniesienie ogólnego poziomu społeczeństwa, którzy umieją oddziaływać uszlachetniająco na każdego, z kim się zetkną, którzy umieją rozniecić szlachetne uczucia, rozbudzić idealne myśli, wzmocnić i rozwinąć wzniosłe dążenia i cele. Aby wyrzeć taki wpływ uszlachetniający, nie wystarczy jaśnieć pięknym przykładem, świecić szczytnym wzorem, ale trzeba szczerze miłować gorącym sercem wzniosłe ideały i głęboko, serdecznie umieć odczuć każdą niedolę, każde nieszczęście, każdą boleść. Śp. Dr. Kohn wywierał taki wpływ uszlachetniający, bo sercem, przepelnionem szczerą, prawdziwą miłością bliźniego, serdeczną życzliwością dla wszystkich, jedynał sobie miłość i przywiązanie tych, którzy mieli sposobność zbliżyć się do Niego.

Śp. Dr. Kohn nietylko sercem zdobywał, ale jasnym, trzeźwym rozumem przekonywał nawet przeciwników. Ilekroć przemawiał prywatnie, czy publicznie, w obronie słuszności, czy przeciw nadużyciom, przemówienie Jego zawsze było nacechowane godnością, pełne taktu i przyzwoitości, jak-

kolwiek zawsze przemawiał z siłą przekonywującą, z żywością i temperamentem, bo mówił z głębi przeświadczenia. Nie dał się nigdy powodować prywatą, każdą sprawę obejmował z wyższego i szerszego punktu widzenia, kierował się tylko zasadą słuszności i bezwzględnej sprawiedliwości, miłością bliźniego i względami na dobro ogółu. To były przyczyny stałości jego przekonań, niezachwiania jego poglądów, czystości jego charakteru.

Był to prawdziwy arystokrata ducha. Lgnęli też do niego i cenili go wszyscy, widząc w nim obywatela, który obejmuje sercem i rozumem całość przejawów życia społecznego.

Pragnął podźwignąć warstwy upośledzone, podnieść je umysłowo, materialnie i moralnie. Szczególnie zaś troszczył się o los biednych żydów, wiedząc, że są bezdomni, bezradni, bez środków zarobkowych, bez rychłych warunków lepszego jutra, wszędzie krzywdzeni za grzechy nie własne, ale tego społeczeństwa, które im odebrało wszelką możliwość pożytecznej pracy dla dobra ogółu i popchnęło ich na drogę nieproduktywnej pracy a obecnie czyni ich za to odpowiedzialnymi.

Dążył zatem do uspołecznienia żydów przez oświatę i podniesienie etyczne ciemnych warstw nędzarzy. Przekonany, że wszelka zmiana w życiu społecznym pochodzi z góry, że kulturę stwarzają wybitne jednostki, potężne indywidualności walczące w imię szlachetnych hasel, dążył prze-

dewszystkiem do wychowania etycznego, do moralnego podźwignienia mas upośledzonych. Jaki oddźwięk u społeczeństwa znalazły Jego dążenia, z powyższego można było nabrać przekonania.

Całe życie śp. Dra Maksymiliana Kohna jest niejako stwierdzenie, że nie suchą doktryneryą i uczonością, lecz energią moralną, czynną miłością bliźniego, wcieleniem litości, sercem szczerem można wpłynąć na poprawę doli drugich.

Intuicyjnie odczuło też społeczeństwo jego wpływ moralny a głos ogółu przedstawia się najlepiej w dwóch antagonistycznych dziennikach tutejszych:

Czas z dn. 20 września 1902 pisał: Dr Maksymilian Kohn, lekarz-ginekolog, powszechnie znany i ceniony w szerokich kołach, długoletni członek Rady miasta Krakowa, zakończył dziś życie po długich cierpieniach o godzinie 1 po południu. Zgon Dra Kohna, który zostawia po sobie pamięć prawego i szlachetnego człowieka, wywołał szczerę współczucie u wszystkich, którzy kiedykolwiek z nim obcować mieli sposobność.

Nowa Reforma z dnia 21 września 1902 pisała: »Dr Maksymilian Kohn, znany w szerokich kołach naszego miasta obywatel i lekarz, po długich cierpieniach, umarł dziś w południe przeżywszy lat 55.

Już zaraz, gdy jako asystent ś. p. prof. Madurowicza rozpoczął w Krakowie praktykę lekarską, zyskał sobie opinię sumiennego i zdolnego lekarza. Spieszył zawsze do chorych bez względu, skąd wezwanie pochodziło: od bogatego, czy bie-

dnego, do biednego jeszcze raźniej, bo z dołą ich zawsze gorąco współczuł. Biednymi swego wyznania zawsze bardzo gorliwie się opiekował i wszędzie w towarzystwach i korporacjach, w których tylko zasiadał, z zapalem bronił ich sprawy.

Przez długi szereg lat należał do członków Rady m. Krakowa, a jako Radca był jednym z najczynniejszych i najpilniejszych; z jego zdaniem wytrawnem i bezstronnem ogólnie się liczone. Zawsze, przez całe swe życie, postępował w szeregach stronnictwa demokratycznego i w tym też duchu, demokratyczno-postępowym, pracował zawsze nad uspołecznieniem i uobywateleniem swoich współwyznawców.

Cześć jego zacnej pamięci!«

Na wieść o zgonie ś. p. Dra Maksymiliana Kohna, zaprosiłem Wydział Towarz. Leczniczych kolonii na posiedzenie nadzwyczajne, które zagaiłem następującemi słowy;

Żałobni zgromadzeni! W ciężkiem i smutnem znajduję się położeniu, mając oddać cześć zgasłemu Mężowi, który założył, powołał do życia, wychodował i wypielegnował Towarzystwo nasze, stwarzając dla społeczeństwa żydowskiego instytucję, która w skutkach swoich już wydała i coraz więcej wydać może błogich owoców, jeśli prowadzoną będzie w intencjach szlachetnego Założyciela.

Nieublagana śmierć niestety wydarła nam drogiego, przez wszystkich ukochanego Prezesa,

nieodżałowanego Założyciela i pierwszego Honorowego Członka Towarzystwa naszego, powszechną czcią i miłością otaczanego Dra Maksymiliana Kohna, który po długich i ciężkich cierpieniach wczoraj Bogu oddał ducha, pogrążając w nieutulonym żalu wszystkich, którzy Go znali z jego działalności.

Pragnąc choć w najskromniejszy sposób uczcić należycie pamięć zmarłego, musiałbym posiadać dar płomiennej wymowy, aby oddać słowami ogrom nieszczęścia i obraz straty, jaki odczuwa osierocone Towarzystwo nasze.

Gdy jednak smutna powinność przypadła mi w udziale, nie mogę się powstrzymać, aby choć nieudolnemi słowy wynurzyć najgłębszy żal, najserdeczniejszy smutek i najcięższą boleść z powodu przedwczesnego zgonu najdroższego Prezesa naszego.

Mając sposobność z bliska i często być w styczności ze zmarłym najdroższym Prezesem naszym, podziwiałem zawsze szlachetny zapal bl. p. Dra Kohna, gdzie szło o czyn humanitarny w ogóle, a najulubieńszem Jego dziełem była właśnie instytucja Lecznicych kolonii wakacyjnych.

Pragnął on przez tę instytucję uchronić choć część biednej warstwy ludności naszej od największego wroga, od dotkliwej choroby, nurtującej w jej organizmie od najmłodszych latorośli.

Kiedy w r. 1890 poruszyłem myśl założenia Lecznicych kolonii wakacyjnych dla dzieci żydowskich, spotkałem się z pewną obojętnością a nawet z pewnem lekceważeniem i niechęcią.

Zasłyszawszy jednak o działalności bl. p. Dra Maksymiliana Kohna w towarzystwach humanitarnych, chociaż nie znałem Go wówczas osobiście, udałem się do Niego z propozycją.

Jak każda myśl szlachetna, każda idea humanitarna i ta Mu się odrazu spodobała i żywo Go zajęła.

Z właściwym sobie zapalem i wrodzoną energią wziął się do dzieła i nie szczędząc czasu ani trudu, osobistym staraniem i zachodem w przeciągu kilku tygodni zebrał potrzebny fundusze i stworzył instytucję, którą umiłował, jak mistrz swoje najdoskonalsze dzieło.

Przez lat kilka sam jeden tylko, przy mojej nader skromnej pomocy zajmował się gorliwie i gorąco tą instytucją, w chwilach wesółych i smutnych zawsze żywo nią się interesował.

Kiedy przed kilku laty czuł się znużonym nadmierną pracą, wyraził raz przedemną życzenie, że pragnąłby zażyć kiedy spokoju i odpoczynku po znoјnej pracy, a wówczas poświęciłby czas tylko dla rozwoju tego Towarzystwa i dla oddziału szpitala izraelickiego, który sam założył.

Uczestnicy deputacyi, która w kwietniu z. r. złożyła Mu imieniem Wydziału gratulacye z powodu 25-letniej Jego działalności lekarskiej, byli świadkami, jak do łez był wzruszony na widok uznania Jego zasług dla Towarzystwa.

Ilekroć go odwiedzałem, a byłem częstym Jego gościem, zawsze mnie interpelował o potrzebach Towarzystwa. To przywiązanie do Towa-

rzystwa było powodem, że w ostatnim czasie, gdy złożony był śmiertelną chorobą i straszne znosił męczarnie, z powodu czego niechętnie dopuszczał do siebie, mnie nigdy nie odmówił przyjęcia, aby bezustannie informować się o stanie Towarzystwa.

Przed kilku dniami, kiedy po raz ostatni byłem przy Jego łożu boleści, mimo wyczerpania sił fizycznych i zupełnej prawie niemocy, snuł jeszcze plany rozwoju tego Towarzystwa, a nawiązując do tego, rozprawiał wogóle żywo o potrzebie należytego zorganizowania dobroczynności w naszych smutnych stosunkach dla biednej warstwy ludności żydowskiej.

Z zadowoleniem też słuchał relacji o dal-
szym rozwoju Towarzystwa naszego, jaki się okazał w bieżącym roku po powrocie dzieci z pobytu w Rabce.

Tak więc do ostatnich chwil życia swego serdecznie i szczerze zajmował się instytucją, która oby dalszym rozwojem uwieczniła pamięć najszlachetniejszego z obecnej doby szermierza o wywalczenie lepszej doli dla nieszczęśliwego ludu żydowskiego. Żał więc powszechny ogarnia społeczeństwo żydowskie, bo traci przez śmierć ś. p. Dra Maksymiliana Kohna gorliwego obrońcę swych praw pokrzywdzonych, szczerego i skutecznego orędownika, prawdziwą chlubę i ozdobę żydowstwa.

Towarzystwo nasze, dziś osierocone, traci w tym znakomitym Mężu humanitarnym swego

najszlachetniejszego Twórcę, nieodżałowanego Opiekuna, najidealniejszego Prezesa.

Sądzę, że jestem tłumaczem żywego uczucia żalu i najgłębszego smutku obecnych, jeżeli wynurzam serdeczny, z głębi duszy płynący hołd uznania, czci i wdzięczności dla zmarłego Prezesa naszego Dra Maksymiliana Kohna.

Cześć jego pamięci i spokój jego duszy!

Wydział wysłuchał przemówienia, stojąc, i uchwalił jednomyślnie przedstawione wnioski moje:

1. Wysła się deputację, celem wyrażenia kondolencyi wdowie po zmarłym Prezesie i Założycielu Kolonii.
2. Wydział cały uczestniczy w oddaniu ostatniej przysługi swemu najdroższemu Prezesowi.
3. Dzieci, które korzystały z dobrodziejstwa Lecznicych kolonii w ostatnich latach, pod przewodnictwem kierownika wezmą udział w pochodzie pogrzebowym.
4. Zamiast wieńca na trumnę członkowie Wydziału złożą datki dobrowolne na utworzenie wieczystego funduszu imienia Dra Maksymiliana Kohna, którego dochody mają służyć na utrzymanie biednych dzieci w Lecznicych kolonii w Rabce.

Jak sympatycznie przyjęto myśl uczczenia pamięci Dra Maksymiliana Kohna utworzeniem wieczystej fundacyi, świadczy załączony poniżej wykaz datków, które ze wszystkich stron wpłynęły, oraz jeden z listów nadesłanych mi z tej okazji:

Kraków, 23 września 1902.

Szanowny Panie Dyrektorze!

Zamiast wieńca na trumnę dla przyjaciela mojego, nieodżałowanej pamięci Dra Maksymiliana Kohna przesyłam załączoną kwotę na fundusz wieczysty Jego imienia dla Tow. Kolonii wakacyjnych izrael. dziatwy szkolnej.

Z prawdziwem poważaniem

Ichheiser.

Stowarzyszenie „Solidarność“ uczciło pamięć swego nieodżałowanego Prezesa na uroczystem zebraniu żałobnem, uchwaliło swoim kosztem urządzić pogrzeb, gremialnie uczestniczyć w oddaniu ostatniej przysługi a następnie urządziło nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy.

Nowa Reforma z dnia 22 września 1902 pisała: »Dzisiaj o godz. 11 przed południem odbył się pogrzeb zmarłego w sobotę dra Maksymiliana Kohna, a był ten pogrzeb wymownem świadectwem olbrzymiej popularności i sympatyi, jakimi cieszył się zmarły lekarz. Przed wyniesieniem zwłok z domu żałoby, przemówił o zasługach zmarłego kaznodzieja izraelicki dr Thon. Poczem zabito trumnę i okrytą kilkunastu wieńcami zniesiono do karawanu, stojącego na ulicy przed domem. Cała ulica Pijarska i pół Sławkowskiej natłoczone były osobami, które przybyły oddać tę ostatnią posługę zmarłemu. Przybył Prezydent miasta p. Friedlein z wiceprezydentem drem Leo i bardzo wielu człon-

kami Rady miejskiej, prawie wszyscy urzędnicy i szefowie biur (Magistratu, prawie cały świat lekarski Krakowa, reprezentanci niemal wszystkich urzędów i instytucyj publicznych i prywatnych, reprezentacya Muzeum Narodowego i Komitetu muzealnego, którego zmarły był do końca życia członkiem, ci posłowie do Sejmu i Parlamentu, którzy obecnie przebywają w Krakowie, w końcu niezwykle liczna publiczność tak ze sfer inteligencji obu wyznań, jak i ludność uboga, lecz niejedno krotnie przez zmarłego otaczana opieką i bezinteresowną pomocą.

Przed ruszeniem konduktu, na przygotowaną mównicę wstąpił dr. Kwaśnicki i w imieniu lekarzy i Towarzystwa lekarskiego pożegnał zwłoki krótkimi lecz serdecznemi słowy. W zmarłym — mówił dr Kwaśnicki — miasto traci lekarza znakomitej wiedzy, prawdziwego obywatela, dobrego syna Ojczyzny, dzielnego Krakowianina, który nie szczędził trudów i pracy, aby miastu służyć prawdziwie i szczerze.

Następnie po odśpiewaniu przez chór postępowego templu izraelickiego odpowiednich pieśni, ułożono trumnę na karawanie, który znikł formalnie pod stosem wieńców, i kondukt ruszył. Na czele pochodu szedł ze sztandarem owiniętym czarną krepą zastęp dzieci z Kolonii leczniczej pod przewodnictwem dyrektora Spitzera. Koło karawanu i na końcu orszaku postępowała miejska straż pożarna.

Na cmentarzu przemawiali jeszcze: dr. Juro-

wicz imieniem szpitala dla starozakonnych, dr Fischler imieniem Stowarzyszenia »Solidarność«, którego zmarły był prezesem i które urządziło pogrzeb, oraz dyr. Spitzer imieniem Kolonii leczniczych, któremi tak serdecznie zmarły się opiekował.

Z powodu śmierci dra Kohna przez dwa dni, do chwili pogrzebu, powiewała na gmachu Magistratu czarna flaga.

Przegląd Lekarski w nr. 39. z dnia 27. września 1902 r, umieścił następujące wspomnienie pośmiertne:

»W szeregach lekarzy krakowskich powstała nowa luka. Zgasł człowiek wybitny, utalentowany, znakomity specjalista-ginekolog, lekarz szerokiego wzięcia, który zajmował przodujące stanowisko nie tylko w ścisłym zakresie zawodu lekarskiego, lecz i na arenie społecznej odegrał znaczącą i zaszczytną rolę, która Mu zjednała szczere uznanie za życia, a niespożytą pamięć po śmierci.

Wymieniwszy niektóre daty z życia i działalności lekarskiej i publicznej, pisze dalej:

„W ruchu literackim brał chlubny udział. Do cenniejszych rozpraw zmarłego należały: 1) O leczeniu śródmacicznem i oddziaływaniu macicy przy temże (Przegl. lek., r. 1879). 2) Przyczynek do kazuistyki drenowania macicy chorej po porodzie (Przegl. lek., 1889). 3) Torbiel jajnika, owaryotomia, wyzdrowienie (Przegl. lek., 1880). 4) O zastosowaniu nowego sposobu rozszerzania szyi ma-

cicznej (Przegl. lek., 1880). 5) Polip łożyskowy. 6) Przyczynek kazuistyczny do rozpoznawania i leczenia krwotoków macicznych (Przegl. lek., 1883). 7) Urywki z dziejów ginekologii (Przegl. lek., 1883). 8) Vagina septa infra simplex. Operatio (Przegl. lek., 1885). 9) Przyczynek do leczenia niepłodności, wywołanej przodozgięciem macicy (Przegląd lekarski, 1888).

»Ten pobieżny rzut oka na życie błog. pamięci Maksymiliana Kohna dowodnie świadczy nie tylko o wysokich zaletach Jego umysłu i serca, lecz i o znakomitych zasługach na rozmaitych polach zawodowego i obywatelskiego działania. Stan lekarski stracił w Nim światłego towarzysza, który etykę koleżeńską wcielił w życie swoje: chorzy stracili biegłego i sumiennego lekarza i pocieszyciela; piśmiennictwo zawodowe — wytrawnego autora; szpitalnictwo — zakomitego kierownika oddziału; ubodzy i wydziedziczeni — filantropa dobroczyńcę; miasto — pilnego, zabiegliwego i światłego radcę; a ogół — wysoce uspołecznioną jednostkę, szczerego obywatela Polaka. Błog. pamięci Maksymilian Kohn był całe życie tem, czem go Bóg stworzył, wpływ jednak kształcący środowiska społecznego i kulturalne oddziaływania szkoły, literatury i sztuki wypielęgnowały w Nim uczucia narodowe polskie bez wszelkich zastrzeżeń osobistych, wyznaniowych lub rasowych; myślą obejmował cały horyzont polski, sercem miłował wszystkich synów tej ziemi, przeszłość i przyszłość polskiego narodu. Nie tu miejsce

przytaczać dowody szczerości tych uczuć; wszyscy je mamy w myśli, pielęgnujemy w wdzięcznem sercu. Ten pierwiastek społeczny i narodowy w zasadach, uczuciach i działaniu bł. p. Maksymiliana Kohna, uczynił Jego osobę poważaną, serdecznie kochaną i szczerze szanowaną, — powtarzamy przez całe społeczeństwo nasze bez żadnej różnicy. Dziś, gdy nam ze zbolełym i rozżalonym sercem pozostaje poddać się wyrokowi nieubłaganego losu, żegnamy Go słowami niewygasłej wdzięczności i czci dla Jego niespożytych zasług.



M O W A

Dra Augusta Kwaśnickiego

Wiceprezesa Towarzystwa Lekarskiego i Redaktora „Prze-
glądu Lekarskiego“.

Żałobni Słuchacze! Śmierć jest ostatnim aktem życia, jego prostym następstwem. Śmierć nie jest karą ani zemstą, nie jest ironią losu. Wszystko, co żyje, umrze, więc śmierć nie jest niespodzianką; choroba boli, śmierć nawet nie boli. A jednak, gdy się stanie nad trumną bliźniego i blizkiego, gdy się spojrzy w ciemne czeluście ziemi, mającej za chwilę pochłonąć jestestwo ludzkie, które wczoraj żyło, czuło i myślało; gdy się pomyśli, że ta tak czynna prawica dziś leży bezwładna, że ta pierś, którą podnosiło uczucie, dziś jest pusta, że wszelka myśl jasna w tym światłym umyśle zagasła, to trudno pozostać z suchem okiem i nie zawołać z głębi rozżalanej duszy: Pani! dla czegoż nam zabierasz najlepszych i najpotrzebniejszych?

Oto żałobnem kołem otoczyliśmy trumnę Człowieka, który pospołu z nami żył, walczył, cieszył się i bolął; szereg lat patrzyliśmy na Niego, jak pełną dłońią siał dobre ziarno i już ziarno wykielkowało, ruń się kłosi, a los nieubłagany zabiera Go z lanu przed jutrzejszem żniwem. Któż tu w tym grodzie nie znał i nie czcił Tego naszego

brata w zawodzie? Kto nie podziwiał Jego uczuć wszechludzkich i koleżeńskich? Kto nie cenił Jego wiedzy, talentów, szerokiego poglądu na zagadnienia życiowe? Kto nie stawiał Go za przykład obowiązkowości na wszelkich stanowiskach, czy to lekarza — znakomitego specjalisty i pocieszyciela cierpiących; czy członka i wiceprezesa Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i różnych z niem związanych instytucyj; czy członka zarządu Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej; czy kierownika oddziału szpitalnego; czy założyciela różnych instytucyj dla ubogich; czy wzorowego i dbałego o dobro miasta radcy miejskiego i t. d. Obywatelska myśl Jego wybiegała poza horyzont rogatek miejskich; uczuciem obejmował wszystkich mieszkańców kraju ojczystego, był wzorowym, etycznie uspołecznionym, mądrym obywatelem, Polakiem.

Na progu tego domostwa, gdzie żył, działał, myślał, gdzie byłeś szczęśliwy, a w ostatnich czasach z woli Opatrzności znalazłeś łożę boleści, żegnam Cię Maksymilianie, najlepszy z kolegów, imieniem Twej braci w zawodzie — lekarzy, imieniem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. Pamiętaj Twoja pozostanie między nami, imię Twoje otoczmy czcią i wdzięcznością; duchem żyć będziesz między nami, boś nam zostawił nieśmiertelną jego cząstkę w niedoścignionym wzorze zanego żywota. Niech Najsprawiedliwszy uwieńczy Twoje zasługi, niech Ci da wieczne i zapracowane odpocznienie. Amen!

M O W A

Rabina i Kaznodziei Dra Ozyasza Thona.

Żałobne Zgromadzenie! Prędeż, aniżeliśmy się obawiali, zmarł nam Maksymilian Kohn! Zmarł nam! Bo zaiste chyba nie było nikogo w naszym społeczeństwie, do którego doszła wieść o zgonie Maksymiliana Kohna, któryby nie doznał uczucia, że on sam o s o b i ń c i e stracił coś ważnego, coś drogiego. Nie było chyba nikogo, któryby nie czuł odrazu, że przez tę śmierć przedwczesną powstała luka, która się wypełnić nie da. אדם גדול שמת הפל קרובו, »Człowiek wielki, gdy umiera, wszyscy czują jakby z nim spokrewnieni«. To też to całe ogromne zgromadzenie żałobne stanowi w tej chwili jedną rodzinę, która oplakuje śmierć drogiego, ważnego swego członka.

Ale stojąc nad grobem człowieka tej miary i tego znaczenia, co Maksymilian Kohn, niedosyć lzy ronić, choćby najrzewniejsze; niedosyć płakać choćby najżałośniej; niedosyć szaty na sobie rozdzierać. Tu trzeba więcej. Tu trzeba się uczyć! Żywot taki jest jakby obraz piękny, w który można

i trzeba się z zachwytem wpatrywać. Żywot taki jest jakby książka, pełna treści, z której czerpać trzeba nauki **בְּעַד הַחַיִּים אֶל הַמֵּתִים**, »Dla żywych po nauki idźmy do takich zmarłych«.

Patrzmyż się na ten żywot.

Czem był Maksymilian Kohn dla społeczeństwa całego? — Wszyscy to wiemy! Obdarzyliśmy Go niejednokrotnie naszym zaufaniem, a On chyba naszego zaufania nie zawiódł. Na jakiegokolwiek stanowisko Go postawiliśmy, On zawsze i wszędzie sumiennie i szczerze wypełniał swoje zadania. On nie szukał zaszczytów dla zaszczytów, nie pragnął godności dla godności. On szukał tylko pola dla działania dla nadmiaru swoich sił umysłowych. Prywatny nie znał, za osobistymi celami nie gonił. Szczerze i zacie był oddany sprawie ogółu. Dlatego nie było żadnej rzeczy sprawiedliwej, w której On nie stawał obronie, nie było żadnej sprawy dobrej, za którą On się nie ujmował. Tak. Maksymilian Kohn był obywatelem zacnym, wzorowym, o rzadkiem poczuciu obowiązku.

Czem on był jako lekarz? — Bardziej do tego powołane usta opowiedziały wam już, czy i jakim On był dobrym lekarzem. Mnie jako nieznającemu się na sztuce lekarskiej, jako niemogącemu osądzić i ocenić wielkości jego nauki i głębi jego wiedzy, niechaj wolno będzie podnieść, że Maksymilian Kohn jako lekarz był człowiekiem dobrym. Zapewne. On leczył umiejętnością, byстрыm swoim rozumem, ale pewnie tyle samo leczył swoją dobrocią i szlachetnością i tą swoją słodką

wesołością, która tylko z czystego, jak lza, serca wytryskać mogła. On z rodu kapłańskiego, jak ów arcykapłan biblijny, **ויעמוד בין החיים ובן המתים**, »Staął między śmiercią a życiem i śmierć w jej biegu wstrzymywał«.

Czem On był dla żydowstwa? — Zapewne, kto patrzył tylko na rzeczy zewnętrzne, na te urządzenia jego sposobu życia, które nie ściśle wchodziły w jego własny, osobisty zakres działania, ten mógł doznać wrażenia, że Maksymilian Kohn oddala się od żydowstwa. — Ale jakże? On, który był przyjacielem uciśnionych — On, który się czuł bratem ujarzmionych, On byłby mógł być obcym temu narodowi, z którym krwią był związany, a który od wieków jest jakby symbolem uciśnienia, jakby uosobieniem ujarzmienia?! Nie. Maksymilian Kohn w głębi swej duszy czuł się żydem, współczuwał z żydami. I pracował dla żydów — ile mógł, ilekroć mu się sposobność nadarzyła. I więcej niż zrobił, zrobić pragnął. Bo On był człowiekiem o wielkim polocie ducha, o wzniosłym idealizmie. Dlatego też i żydowstwo nasze oplakuje zgon jego przedwczesny. **ואני אמרתי אך חל ואשאנו** »Myśleliśmy, że to tylko choroba, którą on zwycięży« — ale nie: **בני יצאנוי ואינם** »synowie nasi opuszczają nas a niemasz ich więcej«. — Jednych życie nam zabiera, życie ze swojemi pokusami i powabami. Ale z życiem walczyć możemy. Nasz zapał, nasz entuzjazm, nasza prawda, nasze prawo mogą od życia być mocniejsze, od błyskotliwych jego pokus silniejsze. Ale ze śmiercią

walczyć nie możemy! Gdy ona nam jednego z najlepszych synów zabiera, powstaje próżnia, próżnia straszna. I Maksymilian Kohn był jednym z dobrych naszych synów.

I takim, jakim był w życiu publicznym, takim też był w życiu domowym: mężem dobrym, ojcem kochającym, pełnym poświęcenia i ofiarności. Ach, jak on kochał tę swoją jedyną córkę; jak on rzuwnie i serdecznie marzył o jej przyszłości, o jej szczęście. Całe życie byłby oddał za jeden jasny promień w jej życiu dziecięcym.

A teraz zmarł. Zmarł przedwcześnie. Kiedy jeszcze mógł mieć dużo soków żywotnych, kiedy jeszcze dużo szczęścia mógł siać i doznać, On, który »kochał wielu, kochał wiele«, kiedy jeszcze niejeden ze swoich ideałów mógł urzeczywistnić, lub nad ich urzeczywistnieniem pracować. Zmarł. A cóż nam pozostaje? Czy mamy skazić usta nasze szemraniem bluźnierczem? Czy mamy rozdzierać biedny nasz mózg czarnem a beznadziejnem pytaniem: Dlaczego? — Patrzcie na te kamienie zimno z nich bije i chłód. Odpowiedzi z nich nie wydostaniecie. Ale spokój ich i cisza przenoszą nas w inną jakąś krainę, w krainę jasną i wieczną. Tu, na tem świętem miejscu wnieśmy się na lotach bólu siłą żalu do wyżyny wiary: **אין זה כי**. **אם בית אלהים וזה שער השמים**, »Zaiste, tu jest dom Boży i tędy wrota do nieba«. Tu nie jest koniec życia, tylko jego początek.

A teraz Maksymilianie Kohn, gdy się rozłączyć z Tobą mamy, my Cię żegnamy, żegnamy serdecznie.

I modlimy się rzewnie do Boga o spokój Twojej duszy. **ושם ינוחו יגיע כ"ה**. Obyś tam w wieczności znalazł pokój wieczny, Ty, który pracą i cierpieniem byłeś wycieńczony. Wieczny spokój Twojej duszy, Ty mężu żmudnej i rzetelnej pracy. Amen!

MOWA

Dra Izydora Jurowicza

Seniora lekarzy Szpitala Izraelitów.

Smutny a nader bolesny spełniam obowiązek pożegnania Cię, kochany Maksymilanie, w imieniu Twoich kolegów i współpracowników w Szpitalu Izraelickim.

Jakżeż uroczym uśmiechała nam się przyszłość, gdy w roku zeszłym obchodziliśmy uroczyste 25. rocznicę Twego Doktoratu medycyny, gdyśmy, sławiąc Twoje zalety jako dzielnego lekarza i prawego obywatela, łudzili się nadzieją, że danem Ci będzie jeszcze wiele lat z nami pracować, wspierać nas swą światłą radą i przyświecać nam swym przykładem.

Niestety, płonne były nadzieje nasze, bo jak grom z jasnego nieba spadła na nas wkrótce złowroga wieść, że zdradziecka choroba podkopuje twój organizm, nieubłagana choroba, która tak przedwcześnie przecięła nić twego chlubnego żywota.

Osierociłeś nas, których zawsze byłeś szczerym, życzliwym przyjacielem i doradcą, osierociłeś

nasz szpital, ten zakład, który tak umiłowałaś,
w którym przez szereg lat z poświęceniem pracowa-
łaś dla dobra cierpiącej Twojej współbraci, osiero-
ciłaś społeczeństwo całe, Ty, którego całe życie
było nieprzerwanym pasmem dążeń humanitarnych
i altruistycznych.

A teraz, gdy stoimy nad grobem Twoim, gdy
trzeba nam rozstać się z Tobą na wieczne czasy,
z nieukojonym żalem w sercu żegnamy Cię z za-
pewnieniem, że pamięć Twa nigdy nie wygaśnie
w umysłach naszych.

Żegnam, niech Ci ziemia będzie lekka!

M O W A
Salomona Spitzera

Sekretarza Towarzystwa i Kierownika Lecznicych kolonii
wakacyjnych.

Wymowne usta żegnały ziemskie szczątki ś. p. Dra Maksymiliana Kohna jako wzorowego i zacnego obywatela, jako gorącego i szczerego patriotę, jako znakomitego i sumiennego lekarza, jako idealnego i poświęcającego się męża i ojca.

Ja zaś jako członek Wydziału Towarzystwa Lecznicych kolonii wakacyjnych dla izraelickiej dziatwy szkolnej, którego przedwcześnie zgasły był założycielem, pierwszym prezesem i pierwszym członkiem honorowym, mam smutną powinność wynurzenia najgłębszego żalu imieniem tych istot, które nie są jeszcze zdolne do wyrażenia swych uczuć, ale których uczucia są niemniej gorące i szczerze.

Ś. p. Dr. Kohn swoim sercem gorącym miłował całą ludzkość cierpiącą, słodyczą serca swego otaczał wszystkich nieszczęśliwych, a więc i te istoty maluczkie, nieszczęśliwe, którym złośliwa choroba w zaraniu wieku podcina i niweczy największe dobro ziemskie, jedyny warunek życia i bytu — t. j. zdrowie.

Pragnąc te latorośle społeczeństwa uczynić zdolne do produktywnej pracy, do życia pożytecznego, założył śp. Dr. Maksymilian Kohn w r. 1890. Towarzystwo Leczniczych kolonii wakacyjnych, aby choć część biednej warstwy ludności uchronić od najstraszniejszego wroga, jakim jest choroba, nurtująca w organizmie dziecięcym.

Towarzystwo to tylko zabiegom, staraniom i zasługom śp. Dra Maksymiliana Kohna zawdzięcza swój dotychczasowy rozwój.

Z miłości dla biednej chorej dziatwy nie szczędził też ani pracy, ani czasu, ani trudów dla tego Towarzystwa i do ostatniego niemal tchnienia życia swego serdecznie i gorąco zajmował się losem jego.

Zarówno więc jak własną żonę i własne dziecko osierocił śp. Dr. Kohn setki i tysiące tych nieszczęśliwych istot, którym był opiekuńczym ojcem, troskliwym patronem, serdecznym dobrodziejem.

Za tym ojcem nieszczęśliwych płaczą teraz osierociałe zastępy dzieci a łzy ich są rzewne, są tkliwe, bo też są prawdziwe.

Imieniem tych osierociałych dzieci, które wszystkie pieścił i miłował, jak swoje własne, wynurzam naszczerszy, nieutulony żal, najserdeczniejszy smutek i najgłębszą boleść po stracie pieczołowitego ojca, najczulszego opiekuna i najszlachetniejszego dobrodzieja.

Cześć Jego pamięci i spokój Jego duszy!

M O W A

Dra Adolfa Fischlera

Prezesa Stowarzyszenia „Solidarność“.

Nim Cię, czcigodny Eksprezydencie i drogi Bracie, do wiecznego snu ułożymy, pragnę imieniem stowarzyszenia »Solidarność« Bnai Brith w Krakowie oddać Ci ostatni braterski pokłon.

Słyszeliśmy przed chwilą nad trumną a co dopiero nad otwartą mogiłą z ust poważnych i wymownych słowa zasłużonych pochwał i rzetelnego uznania dla zasług bp. Dra Kohna, jako obywatela, oddanego publicznej pracy społecznej, jako lekarza, koiciela cierpień ludzkich, wreszcie jako szczerego przyjaciela niedomagającej dziatwy! Niech mnie wolno będzie odtworzyć bodaj w kilku rysach postać bp. Dra Kohna jako żyda-obywatela, umięjącego pojąć i spełnić szczytne zadania ludzkości, jakie sobie stowarzyszenia Bnai Brith zakresliły!

Hasłem tych stowarzyszeń jest: dobroczynność, braterstwo i zgoda, a ostatecznym celem i zadaniem jak najwyższe umoralnienie i uszlachetnienie całego społeczeństwa, a w szczególności żydowskiego.

Bp. Dr. Maksymilian Kohn dorósł do tych zadań i starał się je w życiu zrealizować.

Aczkolwiek nieprzyjaciel wszystkich formuł i praktyk z religią żydowską, jak zresztą i każdą inną połączonych, czuł się bp. Dr. Kohn od czasu przynależności do naszego stowarzyszenia żydem w każdym calu i tem się publicznie szczycił, a przytem jako zwolennik assymilacyi, był wzorem żyda-Polaka.

Człowiek silnego charakteru, męskiej godności, szerokiego umysłu i najliberalniejszych przekonań zrozumiał bp. Dr. Kohn, że na takim polu — par excellence — humanitarnem, jakie Bnai Brici zajmują, można bardzo wiele zdziałać dla żydowstwa i że temu żydowstwu, znieawidzonemu i niecierpianemu, potrzeba właśnie mężów stalowych, którzyby go bronili i zasłaniali, a przytem je wychowali.

Wierny tej myśli i tym zasadom przewodniczył bp. Dr. Kohn naszemu stowarzyszeniu dwukrotnie i silną dłońią zawsze dzierzył ster rządów ku ogólnemu zadowoleniu członków-braci, którzy obok energii polubili w nim wrodzoną nieprzesadną uprzejmość. W dowód tej chlubnej działalności wybrano go członkiem Zarządu Związku stowarzyszeń Bnai Britowskich w Pradze.

I na tem stanowisku umiał bp. Dr. Kohn jako bystry umysł i cięty mowca odznaczyć się. To też mógł o sobie bp. Dr. Kohn powiedzieć: Non omnis moriar! Tak jest, kochany Bracie i czcigodny Eksprezesie. Pamięć po Tobie nie za-

ginie w naszym stowarzyszeniu, a liczne rzesze braci członków będą zawsze o Tobie ze czcią i uwielbieniem wspominać!

Żegnamy Cię, kochany Prezesie i Bracie tak my krakowscy bracia przyjaciele jak i koledzy Twoi ze Zarządu Związku w Pradze, przyrzeczeniem, że w naszych zadaniach pozostaniemy silni i wytrwali — a Tobie życzymy, by ziemia Ci lekka była. Amen!

M O W A

J. W. P. Józefa Friedleina

Prezydenta miasta.

Na posiedzeniu Rady miejskiej, dnia 9. października 1902 Prezydent miasta JWP. Józef Friedlein, w obecności niezwykle licznego kompletu (56 obecnych), poświęcił wspomnienie żałobne pamięci Dra Maksymiliana Kohna w następujących słowach:

»W dniu 20. z. m. śmierć pozbawiła miasto nasze nader zdolnego lekarza i zacnego obywatela, przecinając pasmo żywota bł. p. dra Maksymiliana Kohna, byłego członka naszej Rady«.

Przytoczywszy kilka dat z życia, mówił dalej:

»W roku 1884 obywatele, poznawszy przymioty jego umysłu i serca, powierzyli mu mandat radziecki, a jak dalece wybór ten był trafny, dowiodła tego cała Zmarłego służba radziecka. Początkowo pracował w Sekcyi V., a następnie przeniósł się do Sekcyi I., w której aż do wygaśnięcia mandatu pozostał. Obok tego był członkiem Komisji sanitarnej, Komitetu Muzeum Naro-

powego i członkiem Rady szkolnej okręgowej, do której w r. 1899 przez Radę miejską był wybrany.

Biorąc żywy udział w rozprawach, toczących się w tej sali, okazał się dzielnym szermierzem, wyrażającym swe zdanie z godnością i powagą, odpierającym zarzuty przeciwników z taktem, spokojem i wyrozumiałością, którymi to przymiotami głosy przeciwników dla bronionej przez się sprawy zjednywał.

Idąc za popędem serca, przepelnionego współczuciem dla cierpiących i nieszczęśliwych, utworzył w tutejszym szpitalu izraelickim własnym kosztem oddział położniczy, którego do końca życia był prymaryuszem. Urządził kolonię wakacyjną dla biednej dziatwy izraelickiej.

Nie było żadnego Towarzystwo dobroczynnego współwyznawców, do którego by szlachetnej swej ręki nie był przyłożył. Jakim był współobywatelem i jak był ceniony i szanowany w naszym mieście, wystarczy, zda się, przypomnieć ten nader liczny orszak pogrzebowy, złożony z mieszkańców wszystkich wyznań i stanów, odprowadzający Jego śmiertelne szczątki na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć pamięci prawego i szlachetnego Obywatela!«

Rada wysłuchiwała przemówienia, powstawszy z miejsc.

Na fundusz wieczysty im.

Dra MAKSYMILIANA KOHNA

wpłynęły dotychczas następujące datki, umieszczone na książeczce Kasy Oszczędności miasta Krakowa nr. 213.180.

Dr. Ader Leon	10.—	K.
Dr. Aronsohn Julian	10.—	"
Attesländer Stanisław	20.—	"
A. L.	35.—	"
Dr. Bannet Arnold	6.—	"
Prof. Dr. Bujwid Odo	10.—	"
Chronowski Jaxa Eustachy	200.—	"
Dr. Eibenschütz Zygmunt	10.—	"
Dr. Eichhorn Ferdynand	10.—	"
Epstein Ferdynand	10.—	"
Epstein Juliusz	10.—	"
Epstein Tadeusz	5.—	"
Drowa Fischlerowa Amelia	10.—	"
Dr. Garfein Salo	10.—	"
Dr. Gertler Norbert	10.—	"
Dr. Gross Adolf	20.—	"
Dr. Hirsch Herman	10.—	"
Dr. Ichheiser Michał	250.—	"
Apt. Jahr Karol	10.—	"
Dr. Jekeles Ludwik	10.—	"
Dr. Judkiewicz Henryk	10.—	"
Dr. Junger Jakób	5.—	"

Dr. Jurowicz Izydor	4.—	K
Dr. Kirschner Aron	4.—	"
Kroo Herman	5.—	"
Dr. Lax Jan	10.—	"
Langner Edmund z siostrą Tadeą z Warszawy	25.—	"
Dr. Landau Jan	10.—	"
Dr. Landau Rafal, adwokat	10.—	"
Maurizio Jan	20.—	"
Dr. Merz Alfred	10.—	"
Pawlikowska Idalia	20.—	"
Drowa Propperowa Ada	10.—	"
Rabinowiczówna Otylia	4.—	"
Rapoportowa Regina	6.—	"
Dr. Rosenblatt Emanuel	20.—	"
Prof. Dr. Rosenblatt Józef	20.—	"
Nadradca Dr. Sare Samuel	6.—	"
Schäfer Maurycy	5.—	"
Dr. Schudmak Antoni	6.—	"
Dr. Spira Rafal	6.—	"
Spitzer Salomon	10.—	"
Dr. Steuermark Zygmunt	6.—	"
Dr. Sternschuss Adolf	10.—	"
Dr. Tilles Samuel	10.—	"
Dr. Wachtel Zygmunt	10.—	"
Wasserberg Norbert	10.—	"
Budow. Weinberger Józef	10.—	"
Dr. Zeitner Józef	6.—	"

Z dalszych wpływów nie omieszkam zdać sprawę również publicznie przy najbliższej sposobności.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
30-390 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

22.483